Nr 165. Kraków 22 Lipca — Sobota. Rok 1865.

CZAS

Czas wychodzi codziennie rano o godz. 7ej (wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne). Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
Miejscowa we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal 1 sgr. 15
„ „ Rzeszy niemieckiej	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny **franco** do Administracyi „CZASU“. LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTOW niefrankowanych nie przyjmuje się.

REKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 39 w dómu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: **we Lwowie** w Ajencyi „Czasu“ p. ***Ignacy Hercok*** w rynku pod Nr. 238. — **w Wiedniu** p. ***A. Oppelik*** Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię **w Paryżu** p. ***L. Płoński***, Boulevard du Prince Eugène, 95. — tylko ogłoszenia zaś: **w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie** nad Menem pp. ***Haasenstein i Vogler*** — **w Berlinie** p. ***A. Retemeyer*** — **w Frankfurcie** nad Menem p. ***G. L. Daube & Comp.*** — **w Lipsku p. *Henryk Engler*** — **w Wrocławiu: *p. Jenke et Sarnighausen.***

Kraków 21 lipca.

Co poczną Stany Zjednoczone z milionami usamowolnionych murzynów? Następstwa zniesienia niewoli są niezawodnie jedną z najtrudniejszych stron położenia, w jakiem się Północ po zwycięstwie nad Południem znajduje.

Obok faktu niewoli była zawsze i doktryna. Bo na to, aby instytucya ta, pojęciu ludzkości tak przeciwna, istnieć mogła, potrzeba było koniecznie skrzywić uczucie, sfałszować rozum człowieka za pomocą apodyktycznych sofizmatów, zasłonić prawdę koniecznością społeczną, zgoła postawić doktrynę, którąby tak głębokie w egoizmie zapuściła korzenie, iżby nią być przestała, a została niejako aktem wiary, nieulegającym dyskusyi, a tem samem podporą i siłą faktu.

Tak było w świecie pogańskim. Wiadomo, że żaden starożytny filozof, żaden statysta grecki lub rzymski nie był abolicyonistą. Stary Homer śpiewał, że Jowisz odebrał niewolnikom połowę rozumu. Platon twierdził, że umysł niewolnika na nic zdrowego i potężnego zdobyć się nie może. Arystoteles pisze, że ludzie niżsi od innych tak jak ciało niższe od duszy, a źwierzę od człowieka, są naturalnie niewolnikami; że sama natura tworzy ciało ludzi wolnych całkiem różne od ciała niewolników; że nie może żadnej ulegać wątpliwości, iż jedni ludzie rodzą się aby być wolnemi a inni aby być niewolnikami; zatem, że niewola potrzebną jest dla niewolników, a tem samem jest sprawiedliwą. Tę okropną doktrynę mistrzów swoich greckich przyjęli Rzymianie. Niewolnik nie był człowiekiem jak inny, był rzeczą, i wolny miał nad nim prawo własności jak nad zwierzęciem: takie było prawodawstwo. Niewola istniała nie tylko na mocy faktu, nie tylko z natury rzeczy, ale na mocy doktryny, czyli przez siłę idei. Tym sposobem jedynie wytłomaczyć się daje owa społeczność, gdzie nierównie więcej było niewolników niż wolnych. Wszak w Atenach na czterdzieści tysięcy niewolników było tylko dwadzieścia tysięcy obywateli. W Rzymie obywatelska rodzina miewała armię niewolników, a Senat niepozwolił, aby się wyróżniająco ubierali, z obawy aby się nie obliczyli.

Doktryna ta wobec idei chrześciańskiej ostać się nie mogła. Utrzymywała się w pogaństwie, bo rzeczą pewną, że społeczność potrzebuje albo niewoli albo wolności. Srodka tu niema. Wolność inaugurował chrystyanizm, tworząc bliźniego. Każdy człowiek jest równy w obliczu Boga, równy w obowiązku miłości bliźniego. Lecz chrystyanizm znalazł się w obec faktu i doktryny. Faktu znieść nie mógł, rozpoczął więc walkę z doktryną w imię powyższej zasady. Na całym świecie niewola była podstawą społeczną. Chcieć znieść niewolę jednym zamachem, było to wzywać niewolników do buntu, do rzezi, było to wywracać porządek społeczny, było to niemożliwem fizycznie i moralnie. Przygotować więc stopniowo wypadało to przeobrażenie, wykorzeniając doktrynę, która dawała siłę tej instytucyi. Wszyscy jesteście ochrzczeni w jednym duchu, wszyscy jesteście dziećmi Chrystusa, członkami jednego ciała, żydzi i poganie, wolni i niewolnicy, wołał ś. Paweł, dziećmi jesteście jednego Boga, niema ani wolnych ani niewolników. Za ten krzyk przez trzy wieki krew przelewali chrześcianie. Wobec patrycyuszów rzymskich karmiących ryby w sadzawkach niewolnikami, powtarzali idący na śmierć chrześcianie: niewolnik jest bliźnim waszym, obchodźcie się z nim jak z bliźnim, pamiętajcie, że Pan w Niebie wszystkich nas sądzić będzie, a niezna on różnicy między ludźmi.

W następnych wiekach Kościół coraz silniej występował, i o ile mógł stosował zasadę. Starał się ulepszać los niewolników, zaczął ich wykupywać i wolność im nadawał, otwierał im kościoły jako schronienia przed prześladowaniem, a na soborach coraz silniej instytucyę niewoli potępiał. W szóstym i siódmym wieku już obrzucał klątwą tych, co człowieka wolnego w niewoli trzymają. Nie skończylibyśmy, chcąc zdać sprawę szczegółową z działania kościoła w wyzwoleniu świata z niewoli. Wspomnimy tylko, że w 1167 r. Papież Aleksander III ogłosił, iż w chrześciaństwie niewola jest zniesioną. Odtąd też zniknęła w Europie, pozostała tylko w koloniach, a i tam ścigali ją papieże bezustannie aż do Grzegorza XVI, który jeszcze w 1839 r. powstał energicznie przeciw handlowi niewolnikami

Pozwoliliśmy sobie ten wsteczny na niewolę pogląd, raz, aby ukazać, że obok faktu niewoli istnieje doktryna, która go niejako uprawnia, jak się o tem na Wschodzie przekonać mieliśmy sposobność; powtóre, aby wytłómaczyć, że niedość jest znieść faktycznie niewolę, trzeba ją koniecznie w sferze idei wykorzenić. Tak postępował Kościół.

Owóż zdaje nam się, na wielkie zawikłania, bodaj czy nie na katastrofy zanosi się w Ameryce, gdzie fakt zniesienia niewoli wyprzedził zmianę wyobrażeń. Nie chcemy powiedzieć, aby w Stanach Zjednoczonych miała być podobna doktryna o niewoli jak w poganizmie lub u muzułmanów. Ale to pewna, że złe, tam gdzie trwa, zapuszcza korzenie. Tak się stało i w Ameryce. We krwi mają Amerykanie uprzedzenie o wyższości rasy białej, o wyższości człowieka wolnego. Nie wchodzimy w dyskusyę o murzynach, bo to niema tu nic do rzeczy. Dość, żeistnieje ów wstręt do czarnych, wstręt tem silniejszy, że go potępia chrystyanizm i przed cywilizacyą ukrywać się musi. W obec niego stanął nagle fakt zniesienia niewoli, stanął jako konieczność, którą rozum przyjąć każe a wzdryga się amerykańska natura.

Dodajemy do tego okoliczności nader ważne. Południe czeka, co pocznie Północ. Niechciało ono zniesienia niewoli tak gwałtownego. Północ wzięła emancypacyę za sztandar, a była to w istocie walka między pracą płatną a niepłatną. Był w głębi intereres a nie idea. Ale w oczach Europy Północ walczyła za ideę, bo tak głosiła. Jak sobie postąpić z murzynami, skoro się za nich walczyło, a uprzedzenie — powiemy więcej: natura, niepozwala postawić ich politycznie na równi?

Skutkiem wojny niewola upaść musiała. Czuli to dobrze murzyni i wzięli udział w wojnie po jednej i drugiej stronie, jakby wiedzieli, że emancypacya nie zależy od tego kto wygra, ale od tego, aby była wojna. Udziałem tym wywalczyli sobie wolność i niewidzą żadnego dobrodziejstwa. Z oburzeniem więc patrzą, że ci, co niby za ich wolność krew przelewali, przypuszczali ich do braterstwa broni, a nie chcą przypuścić do wspólnictwa praw politycznych; że ci co w jednym z nimi walczyli szeregu, nie chcą z nimi zasiąść w jednym rzędzie krzeseł, ba nawet w jednym wagonie. Pozbawieni w społeczności miejsca jakie im dawała niewola, nie mają dotąd sposobu do życia w wolności. To też ciągle słychać o buntach murzynów to w Richmondzie to w Charlestonie. Powiemy po prostu, że pogłoski te wydają się być przygotowaniem opinii europejskiej do jakiegoś okropnego na murzynów zamachu, któryby z jednej strony poskromił żądania i wymagania może zbyteczne niewolniczego żywiołu, a z drugiej usprawiedliwił w oczach Europy postępowanie, na jakie się może w Ameryce zanosi.

Nie dość więc było znieść dekretem niewolę, bo pozostała nie już doktryna, ale opinia, której się dekretem nie zmienia. Tak dalece jest prawdą, i radzibyśmy, aby historya emancypacyi murzynów w Stanach Zjednoczonych nie dostarczyła krwawych na to dowodów, że skoro się chce dokonać jakiej wielkiej zmiany w społeczeństwie, to aby zmiana ta była trwałą a nie stanęła z naturą rzeczy w sprzeczności, trzeba naprzód się starać o zmianę w ideach i przekonaniach. Płytkiem jest zapatrywanie się tylko na fakta, które w końcu są zawsze tylko powierzchnią społeczeństwa; w głębi i w rzeczywistości, zasady i doktryny są owym duchem, który rodzaj ludzki porusza.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wrocław 19 lipca.

† Nieporozumienie gabinetów pruskiego i austryackiego w sprawie Księstw zaelbiańskich doszło do ostatnich granic. Zajmuje się już dziś niem cała prasa europejska. Ogólnie jednak tylko nieporozumienie to jest znane; szczegóły układów prowadzących się pomiędzy Karlsbadem i Wiedniem pokryte są dotąd tajemnicą. Jeden tylko z nich wystąpił otwarcie na jaw; jest nim wydalenie księcia Augustenburskiego z Holsztynu, żądane przez pretendenta księcia Oldenburskiego i poparte przez Prusy; albo raczéj, co zgodniejszem jest z prawdą, żądane i popierane przez Prusy, bo książę Oldenburski jest w całéj téj sprawie, jak poznać nie trudno, tylko figurantem. Otóż o to wydalenie Augustenburga zahaczyć się miał obecnie cały spór. Nie chodzi już podobno o to, czy książę ma być wydalony lub nie. Wydalenie bowiem ma być niecofnionem postanowieniem tutejszego gabinetu. Chodzi tylko jeszcze o to, czy ono ma być uskutecznione samodzielnie przez Prusy, czy w połączeniu z Austryą? Mówią, że Austrya nie przystąpiła dotąd do żądania Prus. Czy przystąpi? Tutaj spodziewają się tego. W ostatecznym razie Austrya, mówią, poprzestanie na protestacyi. Możnaby też zapytać, czy Prusy ośmielą się udzielnie czyn taki wykonać, zwłaszcza jeżli Austrya stanowczo będzie temu przeciwną?

Wydalenie Augustenburga nie ma zapewne samo w sobie tak wysokiego znaczenia, aby się mogło stać powodem do wojny. Austrya nie powinnaby nawet być temu tak stanowczo przeciwną, wiedząc bardzo dobrze, że wydalony książę stanie się jeszcze popularniejszym w Księstwach, a ludność ich więcéj się jeszcze przeciw Prusom zawzeźmie. Być jednak może, że gabinet austryacki pozorny tylko opór stawia, aby Prusy popchnąć do samowolnego kroku, i zostawić im, bez podziału, całą nienawiść takowego. W zamian Austrya zyskałaby ogólną sympatyę Księstw dla siebie, i z większą niż dotąd skutecznością mogłaby się sprzeciwić wszystkim zbyt daleko sięgającym dążnościom Prus. W przypadku wojny sympatya ta nie byłaby prawdopodobnie samą tylko moralną pomocą i dywersyą. Zdaje mi się zatem, że Prusy nie będą się tak bardzo spieszyły z wydaleniem księcia pretendenta na własną odpowiedzialność. Ta samowolność Prus zwróciłaby przeciw nim i w Niemczech całą opinię publiczną. Dziwnieby było, gdyby p. Bismark wszystkie te względy spuścił z uwagi. Ponieważ tego niepodobna przypuścić, należy wielką część tego, co tutejsza prasa powtarza, to o nowem wzmocnieniu i uzbrojeniu fortec pruskich na Szląsku i nad Elbą, to o trzymaniu części armii na stopie wojennéj, to o niezmiennem obstawaniu przy swoich żądaniach w układach z Austryą; należy, mówię to wszystko uważać za pewien rodzaj dyplomatycznego nacisku, na którym, również trudno przypuścić, aby się Austrya nie poznała. Nie bierzemy zatem obecnéj sytuacyi za tak groźną, jak ją niektóre organa prasy przedstawić usiłują. Dziś jutro posłyszymy, że nadzieja dojścia do porozumienia znowu się cokolwiek wzmocniła.

Zwrócił w tych dniach uwagę publiczną na siebie konflikt zaszły pomiędzy komitetem urządzającym w Kolonii i nad Renem festyn dla posłów sejmu pruskiego, a tamecznym prezesem policyi, który tego festynu nie dozwolił. Pisałem już przed kilku dniami o tem zajściu, i o prawdopodobnéj odpowiedzi ministra, do którego komitet zaniósł zażalenie swoje. Dziś dodaję, że komitet, nie czekając na odpowiedź ministra, oznajmił piśmiennie prezesowi policyi, że zamierzony festyn będzie miał miejsce. Ze wszech stron nadeszły też od posłów odpowiedzi, że się stawią na miejscu. Lecz niebawem, także jeszcze przed nadejściem odpowiedzi ministra, a zapewne nie bez jego wiadomości, prezes policyi kolońskiéj oświadczył komitetowi swoje „byt' po siemu“, z nadmienieniem, że potrafi przeszkodzić niezastósowaniu się do zakazu. Uroczystość miała się odbyć d. 22 b. m. Dowiemy się za parę dni jak się ten konflikt skończy. Obchód zaś pewnie zastąpiony będzie cząstkowemi obiadami danemi przybyłym posłom w hotelach i prywatnych domach, potem przejażdżką na Renie.

Tutaj w zeszłą niedzielę i poniedziałek odbyła się uroczystość gimnastyków czyli turnerów szląskich i częściowo poznańskich, z wielkim udziałem ze strony cywilnéj publiczności, z zupełnem ignorowaniem ze strony wojska. Chorągwi niemieckich trudno było policzyć, pruskie były rzadkością. Cel uroczystości spojono jak najściśléj z jednością Niemiec. W Niemczech nie zabraknie nigdy na ideologach. Dzisiaj się ten idealny charakter uroczystości trochę dziwacznie przedstawiał. Wczoraj popisywał się po raz pierwszy na linie sławny Blondin, wobec kilkunastu tysięcy widzów, z których podobno żaden nie odszedł zawiedziony w swoich nadzwyczajnych oczekiwaniach. Mamy także operę włoską, dość mierną.

Wiedeń 20 lipca. Po nominacyi br. Sennyeya na tawernika, dymisya br. Palffyego z posady namiestnika Węgier nie długo na się czekać kazała. Dzisiejsza bowiem *Gazeta wiedeńska* na czele swej urzędowej części przynosi co następuje:

„J. C. K. Ap. Mość raczył wystósować następujące pismo odręczne do namiestnika Królestwa Węgierskiego fmp. br. Maurycego Palffyego:

„Kochany br. Palffy! Uwalniając Cię łaskawie z posady Mego namiestnika w Królestwie Węgierskim, a zastrzegając sobie przeniesienie Cię ponowne do armii, czuję się zniewolonym, kwoli nowego dowodu Mego zupełnego zadowolenia z dopełnionych na owem stanowisku usług z gorliwością pełną poświęcenia, udzielić Ci wielki krzyż mego orderu Leopolda z uwolnieniem od taksy.

Laksenburg 18go lipca 1865.

Franciszek Józef mp.“

Nominacya br. Sennyeya na godność tawernika Węgier, bardzo odmiennego w dziennikach doznaje ocenienia. *N. f. Presse* widzi w nowym dygnitarzu nabytek uzupełniający jednolity, t. j. staro-konserwatywny — czyli, co dla nowej *Pressy* na jedno wychodzi, reakcyjny — skład gabinetu. Belcredi, Majlath, Larisch, Sennyey, oto nazwiska zastępujące dostatecznie brak programatu. *Wanderer* przeciwnie, bardzo jest z nominacyi zadowolony. Podrzędną jest dla niego rzeczą, jak sobie pocznie p. Sennyey: ważność tej nominacyi na tem polega, iż posada tawernika przecież znów obsadzoną została, iż odcięto jednę z uschłych gałęzi ze zbutwiałego drzewa stanu prowizorycznego, a przysporzono jednę więcej gwarancyę pojednania z Węgrami. — Organ węgierski *die Débatte*, rozpływa się z radości, podając nominacyę br. Sennyeya. I dziwić się nie można: do niedawna jeszcze p. Schmerling deptał bez miłosierdzia stronnictwo, którego *Débatte* jest organem, a tu teraz jeden z znajkomitszych członków tego stronnictwa, kość z kości i krew z krwi konserwatystów węgierskich zajmuje najwyższe w kraju swym dostojeństwo.

„Baron Senneyi — pisze ów organ — jest personifikacyą idei pojednania. Mąż stanu w najszczytniejszem znaczeniu tego wyrazu, niezłomny w swych przekonaniach, daje w swym charakterze przewagę łagodnemu pragnącemu zgody usposobieniu, które wyklucza wszelki upór, i niezgadza się z wszelkiem prawem, które z uczuciem sprawiedliwości jest w niezgodzie. Dla tego też usposobienie jego pochopnem jest do kompromisów, jeżeli takowe nie przyprawiają o szwank celu, do którego zdążyć zamierzył. Br. Senneyi pierwszym był konserwatystą węgierskim, który podjął myśl rzuconą przez hr. Apponyego, iż rozwiązanie kwestyi węgierskiej może nastąpić tylko w następstwie kompromisu z partyą Deaka, a podjąwszy, działał stale w tym kierunku. Zaufanie, z którym liberaliści węgierscy powitali p. Majlatha, nie może być zatem jak tylko spotęgowanem przez nominacyę Sennyeya.“

— We środę obradowały obie Izby Rady państwa

Część literacko-artystyczna.

RZYM
ZA
Nerona.
Obrazy historyczne

PRZEZ

J. I. (Kaniowę).

(Ciąg dalszy.)

IV.
Sabina Marcia Zenonowi Ateńczykowi pozdrowienie.

Boleśnie mi, że ciebie, do którego rady przywykłam, wówczas gdy pragnęłabym cię mieć jak najbliżej, tak daleko szukać muszę, mistrzu mój drogi. Tyś był ojcem mej duszy, przewodnikiem młodości, starsza i dojrzalsza dziś w niepewności wszelkiej cię szukam. Gdybyś mnie był nie nauczył, że najpiękniejszą cnotą jest ludziom czynić dobrze, a największą rozkoszą o ich szczęście się starać, możebym się była nie puściła do twych smutnych i pustych Aten, po których dziś tylko błądzą cienie wielkiej przeszłości. Aleś zapragnął popioły swe złożyć na tej ukochanej ziemi, która ci była matką i musiałam zerwać węzły niewoli, co cię do naszego domu przykutym trzymały. A jednak braknie mi ciebie, stary przyjacielu, niemal codziennie na wiele niebezpieczeństw narażona, nie czuję w sobie dosyć siły, aby się im oprzeć. Nie porzuciłeś mnie jeszcze dosyć zbrojną, choć ci się czasem zdawało, że już sama życiu podołać mogę.

Przebaczysz mi więc, że spokojną twą starość, którą byś rad spędzić, zapominając może o Rzymie, kłócę zapytaniami trudzącemi i niepokoję listami. Pamiętam dobrze dziecińustwa mojego lata, gdy wszelkie światło z ust twoich czerpałam, gdy ty poniewierany przez ludzi, często wyśmiewany przez nich, wydawałeś mi się stokroć większym nad tych, co ani cię szanować ani w tobie mądrości cenić nie umieli. Jak spragniony zwierz idzie do znanego mu źródła, tak ja mistrzu mój stary, spieszę do ciebie.

Znacie dobrze życie rzymskie, boście na nie patrzali z tego nizkiego stanowiska niewoli waszej i upokorzenia na jakie wszyscy Grecy są tu narażeni, jeźli się dworactwem i pochlebstwy nie okupią. Lepiej je choć surowiej osądzić może za granicami jego postawiony mędrzec, niż obracający się w niem i pochwycony wirem jego Rzymianin.

Ale od czasu jakeście opuścili miasto nasze, nawet od tych lat kilku, wiele się tu jeszcze zmieniło. Wyrosło to, co zdawało się, że się już powiększyć nie może, schorowany świat nasz, jakeś ty go nazywał, słabszym jest dziś niż kiedykolwiek. Wystawcie sobie, jeźli możecie, zwiększony jeszcze szał, dziesięćkroć bezwstydniejsze rozpasanie i zapomnienie wszelkich prawideł, które mądrość ludziom jako skazówki życia podaje. Przykład idzie z góry a niewolno mu nie być posłusznym; kto cnoty się dziś trzyma, Cezara obraża i Bogi. Jak cały świat stworzony jest dla Rzymu, tak cały Rzym dla Cezara.

Na cóżbym ci opisywać miała to, czegoś ty widział początki, co odgadnąć potrafisz po ziarnie, z którego wyszło. Pomnisz zresztą niedawną przeszłość, Tyberyusza, Kaligulę, Klaudyusza, myśmy ich obyczaje daleko przeszli i wyprzedzili dziwactwa. Dochodzą was zapewne wieści z Rzymu: Zwykle w ustach pospólstwa zmieniają się one, — wierzcież że cokolwiek one wam przyniosą, za małem będzie przy rzeczywistości. Z pierwotnych cnót pozostały tylko wspomnienia i pośmiewisko wszystkiego, co świat nauczył się szanować.

Pojmujesz przyjacielu i mistrzu, że w takim świecie odosobnienie jest obowiązkiem; nie zdziwisz się, gdy ci powiem, że żyję prawie zupełnie samotną. Zamknięta w gyneceum z dziecięciem mojem, ledwie mam przemówić do kogo; obcuję z duchem twym i dawnych filozofów twej ojczyzny.

Czasem nawiedza mnie Chryzyppos nauczyciel Juliusa, dobrze ci znany i sam Julius, któremu wszczepił miłość mądrości i szlachetnego życia prawidła. Julius jest młodzieńcem jakich mało, a pamięć Markusa, który go tak wychować potrafił, jest mi przezeń drogą. Nie był on sam, jakim być pragnął, ale cnotę cenić w drugich umiał.

Ponieważ mam ci ważne zadać pytania, bądź cierpliwy nim opowiem, jakem do uczynienia ci ich przyszła, inaczej dziko by ci one brzmiały.

Przyznaję się naprzód, żem tego Cezara o którym świat mówi tyle, histryona, poety i muzyka, który pod karą śmierci wielbić się każe, ciekawą widzieć była. Udałam się na igrzyska. — Dziwny obraz uderzył oczy moje.

Powstała niedawno w Judei sekta żydowska, gęsto już w Rzymie rozsiana; zwolennicy jej chrześcianami się zowią. Rozpowiadają o nich poczwarne rzeczy, lud ich nie cierpi, Cezar prześladować każe i tępić. Dnia tego właśnie kilku schwyconych na jakichś zabobonnych obrzędach miano dać na walkę z dzikiemi zwierzęty.

Wyprowadzono starca, dziewicę młodą i mężczyznę. Gdybyś był widział, jak szli na śmierć, gardząc śmiercią, jak umierać umieli! Był to widok poruszający, choć tłum gniewał się i zżymał, iż niechcąc się bronić odejmowali mu widowisko przyjemności. Byłam w uwielbieniu dla nich[1], ale zgraja nielitościwa domagała się okrutnie śmierci i padli wszyscy.

Nie, nie zapomnę nigdy, z jaką godnością konali bez jęku prawie w obec tych tysiąców, które boleści ich urągały się szkaradnym wrzaskiem. Widząc ich tak spokojnie idących na śmierć, tak znoszących męczarnie ze stoicyzmem filozofów — pomyślałam sobie, że w nauce tej sekty, być coś musi co im daje tę siłę..

Wyznaję ci, że jakom była zawsze może do zbytku ciekawą prawdy i mądrości wszelkiej, tak i teraz uspokoić się nie mogłam, pragnąc poznać tajemnice tej nowej wiary, o której tak dzikie chodziły i chodzą wieści.

Lecz to, co zakrytem jest dla mężczyzn, jakże przystępnem być miało dla zamkniętej w pośród czterech ścian niewiasty? Naprózno szukałam środków dobadania tajemnicy; byłaby ona pozostała dla mnie zakrytą, gdyby nie dziwne zrządzenie. Pomiędzy niewolnicami domu naszego od dawna najulubieńszą była mi Ruta [1]) zajmująca teraz miejsce dozorczyni szat (*Vestispica*). Małem dziecięciem kupiła ją matka moja, ulitowawszy się nad jej wynędznieniem i bladością, ujęta też pięknością dziewczęcia jasnowłosego, łagodnego wejrzenia i żywego umysłu. Ruta niewiadomego jest całkiem pochodzenia; kupiec mówił, że nabył ją od tych, którzy za bursztynem wędrowali w krainy północne, często ztamtąd niewiasty przyprowadzając i dzieci, gdy na wojnę jaką między plemionami, kraje te zamieszkującemi, trafili. — Matka moja polubiwszy ją, uczyć kazała, ale zważając spokojny charakter, łagodność dziecka i niewielkie jego siły a niepospolitą zręczność, użyła ją do robót lekkich, potem do składania, nareszcie do dozorowania szat.

Wzrosła ona razem ze mną, acz może o jaki rok starszą jest nademnie. Przywykłam do cichych jej posług, miłego uśmiechu i milczącego obyczaju.

Ze wszech miar też Ruta zasługiwała na miłość moją, gdyż i obejściu się jej i życiu nic zarzucić nie było można. — Acz niewolnica, zdawała się mieć poczucie godności człowieczej, powagą swą odstręczała od siebie najzuchwalszych. Większą część dnia spędzała w izdebce swej przy *vestiarium,* w którem teraz przynajmniej, wiele do czynienia nie miała. Ty wiesz, jak ja się zbytkiem w szatach brzydzę i skromność w nich lubię, boć piękność niewiasty nie na stroju zawisła, a szaty wytworność nie doda wdzięku, jeżeli z duszy on nie płynie.

W ostatnich czasach postrzegałam, że Ruta często oddalała się z domu, pobłażałam, ale w końcu przykro mi było, bom ją o płochość posądzić musiała.

Spadła w oczach moich, wszakże nie chciałam się jej okazać surową.. . Hyppia współzawodnica jej i nieprzyjaciółka donosiła mi o częstych nocnych nawet wycieczkach — kazałam milczeć Hyppii.

Jużem do niej serce traciła i z litością poglądałam na nieszczęśliwą, gdy to widowisko chrze-

[1]) Imię to spotyka się w Katakumbach.

W Izbie wyższej wniesiono dwie petycye dotyczące naszego kraju. W jednej, doręczonej przez arcybiskupa **Litwinowicza**, gmina miasta Lwowa uprasza o wybudowanie dworców kolei lwowsko-czerniowieckiej i lwowsko-tarnopolskiej w punktach jak najbliższych miasta, a to mianowicie przez wzgląd na zaopatrzenie Lwowa w artykuły żywności. Petycyę tę przekazano do wydziału petycyjnego.

W drugiej petycyi, doręczonej przez ks. **Jabłonowskiego** wydział towarzystwa agronomicznego lwowskiego przedstawia korzyści z przedłużenia kolei z Koszyc na Preszów do Przemyśla dla Galicyi wynikające i uprasza o przedłużenie rzeczonej kolei w kierunku wskazanym. Petycya ta przekazaną zostaje do wydziału kolei z Koszyc do Bogumina.

Rozdzieliwszy między trzy osobne wydziały projekta do ustaw względem wydania koncesyj na budowy różnych kolei w Czechach i w dolnej Austryi, Izba przechodzi do porządku dziennego. Projekt przedłużenia kolei józefstadzko-szwandowickiej do granicy monarchii w Koenigshain, przyjętym zostaje w myśl uchwały Izby poselskiej. Toż samo spotyka i ustawę przyznającą zwolnienia od opłaty porta listowego, z tą różnicą, iż na wniosek kardynała Schwarcenberga między instytucye uwolnione od opłaty listowego policzono także zakony żebrzące.

Równocześnie toczyły się obrady w Izbie niższej. Prezes wytknął przedewszystkiem omyłkę zaszłą w ostatniej uchwale Izby w sprawie obniżenia podatku od wypalania gorzałki. Z brzmienia bowiem tej uchwały wynika, iż Izba uchwałę Izby wyższej uznaje za jednobrzmiącą z uchwałą przez siebie samą poprzednio powziętą, co nie jest, jak wiadomo, gdy tymczasem wydział właściwy zalecał, aby uchwałę przez Izbę niższą powziąść się mającą zastósować do uchwały Izby wyższej.

Z powodu tej pomyłki, świadczącej o dziwnem roztargnieniu panującem w Izbie, sprawa obniżenia podatku od wypalania gorzałki raz jeszcze, to jest na najbliższem posiedzeniu, wytoczy się przed Izbę.

Następnie przyjęto według wniosków wydziału projekt do ustawy względem koncesyi mającej być przyznaną towarzystwu kolei żelaznej z Pragi do Chebu. Rząd poręcza przedsiębiorstwu czysty dochód w sumie 597,956 złr.

Na następnem posiedzeniu, które w piątek się odbędzie, Izba wysłucha sprawozdania złożonego przez delegacyę biorącą udział w komisyi mięszanej zajmującej się ułożeniem ustawy finansowej na rok 1865.

— Do *P. Lloyd* donoszą z Wiednia, iż tabula septemviralna otrzymała instrukcyę najwyższą, która poleca, aby processa konfiskacyjne od r. 1849 się toczące co najrychlej pokończyła, niespuszczając z oka pojednawczych intencyj rządu.

— W jednym z numerów styczniowych naszego dziennika wspominaliśmy o okrótnem morderstwie dokonanem na osobie urzędnika Gombasa przez mieszkańców osady St. Gaal w Węgrzech, a to przez zemstę, iż urzędnik ów w dopełnieniu obowiązku swego energicznie wystąpił przeciw nieustannym kradzieżom leśnym przez ludność miejscową dokonywanym. Sąd wojskowy pociągnął z tego powodu do odpowiedzialności 122 członków gminy St. Gaal, oskarżonych bądź o morderstwo, bądź o rozruch i naruszenie spokojności publicznej z okazyi owego mordu popełnione. W tych dniach wydanym został wyrok w tej sprawie: 33 oskarżonych skazanych zostało na śmierć przez powieszenie, wielu innych na dłuższe lub krótsze więzienie. Mała tylko cząstka została ułaskawioną (?). Skazani na śmierć lub dłuższe więzienie założyli rekurs przeciw wyrokowi pierwszej instancyi.

Królestwo Polskie.

Z Warszawy donosi korespondent do *Bresl. Ztg:* „Przed kilkoma dniami przybył z Petersburga koleją żelazną transport pod strażą dwu żandarmów, który z dworca kolei żelaznej do komisyi skarbu odprowadziła silna straż kozacka. Nie były to pieniądze; z opakowania można już było się o tem przekonać. Cóż więc zawierał ten tajemniczy transport? Drukowane blankiety papierów likwidacyjnych, które otrzymać mają właściciele ziemscy za zniesioną pańszczyznę i czynsze. Przed półtora rokiem opowiadało „Nadesłane" w *Dzienniku Warszawskim*, że druk tych papierów przeniesiono do Peterburga, ponieważ drukarnie warszawskie nie podołałyby w tak szybkiem ich dostarczeniu, jak tego sobie życzyć wypadało. Kto zna tę sprawę bliżej, wiedział już wówczas, że druk oddano do Petersburga ze względów dla jednego z członków komitetu regulującego, byłego petersburskiego liweranta, a z uszczerbkiem dla Polskiego skarbu. Że oddanie to papierów do Petersburga nie stało się dla przyspieszenia druku, powinien dziś każdy poznać; gdyż w półtora roku i w każdym miasteczku dokonanoby tej pracy, cóż dopiero w Warszawie z wielkiemi zakładami typograficznemi, które i znakomite robią roboty. Nadawanie takiej wagi tym prostym blankietom nie mającym jeszcze żadnego znaczenia, dopóki nie są wypełnione i podpisane, nastręczyło tu tylko przedmiotu do dowcipkowania. Oby przynajmniej nie zwlekano wydania tych papierów tak jak ich druk i oby się raz nad tem zastanowiono, jak się kraj rujnuje na długie lata, którego prawie wszystkich właścicieli ziemskich skazuje się na zubożenie.

Naczelnik urzędu celnego w Petersburgu, Kniaź Oboleński, bawił tu kilka dni; robił także kilka wycieczek do komor nadgranicznych, wszelako niczem nie objawił urzędowego charakteru swej teraźniejszej bytności. Kniaź już odjechał, a nie wiadomo, co właściwie tu robił.

Niedawno wydał był tutejszy oberpolicmajster rozporządzenie tyczące się długich ubiorów żydowskich, mniej więcej w guście dawniejszego Mikołajowskiego. Hr. Berg złagodził to rozporządzenie tłómacząc, że tyczy się ono w ogólności przyzwoitości ubiorów. Korespondent dowiaduje się, że oberpolicmajster wydał je był na rozkaz Trepowa, a że Trepow dostał był przedtem na to pozwolenie Berga. Ale kiedy dyrektor Komisyi spraw wewnętrznych, Czerkaski, gorliwy stronnik Milutyna, a zatem przeciwnik Trepowa, dowiedział się o tem rozporządzeniu, zganił je na posiedzeniu Rady administracyjnej i oświadczył się ostro przeciw temu tak ze względu na niestósowność samej rzeczy, jako też i dla tego, że to należy do jego zakresu. Po ostrych rozprawach z obu stron nastąpił reskrypt namiestnika, który objaśnił rozporządzenie wydane z jego wiedzą przeciw ubiorowi żydowskiemu w tem znaczeniu, jakoby się tyczyło każdego nieprzyzwoitego ubioru. Tymczasem wzbraniają żydom ubranym w suknie dłuższe od zwyczajnych wstępu do wielu miejsc; np. nie wolno im przechodzić przez ogród saski; a korespondent widział sam, jak policyant odprawił od bramy ogrodowej sędziwego, powszechnie poważanego tu żyda, dla tego, że chociaż bardzo starannie ubrany, miał nieco dłuższy surdut.

Prusy.

Z Niborga donoszą 13 lipca. Dnia onegdajszego wyrokował tutejszy sąd przysięgłych w sprawie obżałowanego Porzyckiego z Małego Lencka oskarżonego o zamiar zabójstwa pruskiego majora huzarów czarnych W. w walce z oddziałem ochotników dążących w zeszłym roku pod Przełękiem do Królestwa Polskiego i o rozruch (Aufruhr). Chociaż major W. z jak największą pewnością poznawał w Porzyckim tego, który pod nim konia ubił i do niego strzelał, sąd przysięgłych uznał obżałowanego niewinnym obu zbrodni. Dnia 12 zaś toczyła się przed sądem sprawa przeciw temuż samemu Porzyckiemu, organiście Gostomskiemu z Swarzenowa pod Biskupcem i młynarczykowi Krzeszewskiemu z pod Starogrodu, oskarżonym o udział w bandzie zbrojnej i zakazane przemycanie broni do Królestwa Polskiego podczas przeprawy tego oddziału. Dwaj ostatni ujęci ranni przez wojsko pruskie przyznali się do czynionych im zarzutów i skazani zostali na jeden rok i 10 miesięcy więzienia, Porzyckiego, którego już od początku kwietnia trzymano w więzieniu śledczem, uwolniono nareszcie.

Obecnie znajdują się jeszcze w Wisłoujściu następujący Polacy: Ksiądz Symforyan Tomicki, Dr Martwell, Jackowski, Edward Kalkstein i Julian Mittelstaedt, a wkrótce ma tu przybyć jeszcze p. Serafin Ulatowski.

Niemcy.

O stosunkach między Prusami i Austryą napisała *Presse* następujący artykuł:

Plan Bismarka nakłonienia pośrednio państw należących do Związku niemieckiego, aby tym sposobem zgotować Austryi nowe trudności, wywołał prawie powszechne zdumienie i oburzenie; wszelako upatrywano w tem tylko nagłą fantazyę, zachciankę, pociąg na szachownicy w politycznej grze pruskiego prezesa ministrów. Mniemamy, że myli się, kto tak rzecz pojmuje, i że lekceważy sobie niebezpieczeństwo, jakie ze strony gabinetu berlińskiego zagraża narodowi niemieckiemu w ogóle a Austryi w szczególności. Lekceważenie przeciwnika uchodzi za dowód energii; sądzimy jednakże, że zawsze lepiej spodziewać się po nim najzręczniejszego a dla nas najniebezpieczniejszego użycia sił. Jeżeli kto przygotował się na coś najgorszego, tem łatwiejsza będzie obrona, tem pewniejszy będzie skutek, aniżeli w razie przeciwnym, kiedy mu sprawi niespodziankę napad, którego siłe nie podołają nasze przygotowania.

Kiedy p. Bismark występował w Wiedniu, sprawiało jego pewne siebie występowanie, które nie zdawało się zważać na żadne trudności i na żaden opór, niezwykłe wrażenie na znanych z powolności i zbytecznej ostrożności austryackich mężów stanu. Były kapitan wydał się chociaż nieco nierozważną, wszelako świeżą nietresowaną postacią, chcącą gwałtownie przebić się przez bogatą w formę dyplomatyczną praktykę. Nieprzyjaźni swej dla Austryi nie tail ani na chwilę; mniemano więc, że się ma w nim przynajmniej jawnego przeciwnika. Sposób przemawiania bez ogródki do reprezentantów pruskiego ludu, jego umyślnie niedyplomatyczne maniery, niedyskrecya uchybiająca wszelkiemu zwyczajowi w postępowaniu z dyplomatycznemi dokumentami, wszystko to utwierdzało w zdaniu, że trzeba się po nim spodziewać tylko bezpośrednich napadów, do których się jawnie przyznawał, a nie ukrytej złości. Tymczasem zdaje nam się, że mamy prawo do mniemania, iż przeciwnie p. Bismark jest bardzo skryty, a że otwarte zaczepki i z ostentacyą objawiona nieprzyjaźń dla Austryi służą mu tylko za nowy środek do tem łatwiejszego zamaskowania tajnych planów i knowań. Od czasów Fryderyka II może nie miała Austrya niebezpieczniejszego i bezwzględniejszego przeciwnika nad teraźniejszego pruskiego prezesa ministrów. Wiadomo, że nie krępuje się on bardzo zasadami, ale wcale nie wyznaje w rzeczywistości zasad nowopruskiego stronnictwa. Wiemy, że liberalne ministeryum Szwerina i Patowa mniemało, iż znalazło w nim osobę najwłaściwszą do przewodniczenia gabinetowi, i być może, że teraz nawet bliższym on jest ostatecznej lewicy aniżeli ostatecznej prawicy. Ale u niego jest siła wszystkiem, i aby ją osiągnąć, rzucił się bezwarunkowo i bezwzględnie na stronę nowopruskiego stronnictwa, ponieważ ta droga jedynie prowadzi do jego celu. Myliłby się, ktoby sądził, że „małe ale silne stronnictwo" nie wie o tem; dla tego to postarało się ono o to, aby Bismark spalił za sobą okręty. Cierpi go ono tylko jako kierownika, ponieważ zarazem służy on mu za narzędzie. Party przez to stronnictwo, bez wyższego wykształcenia i dla tego lekceważący ostatnie; sam tylko polityczny naturalista i prosty praktyk, i dla tego drwiący z niewiadomości urzędowego politycznego działania pruskich profesorów-posłów; bez poczucia prawa i dla tego pogardzający prawniczą skrupulatnością i sumiennością sędziów posłów; uważający w pełnej dumie prawdziwego junkra całą obfitość dzielności, uczciwości i lojalności w Izbie poselskiej, która opierała się każdemu jego usiłowaniu zboczenia z drogi prawa, za małoduszne mieszczańskie ograniczenie — wprawił się drażliwy i pewny siebie pruski prezes ministrów wobec reprezentantów a nawet samego narodu w położenie, z którego nie ma innego wyjścia prócz — upadku. Wie o tem teraz p. Bismark zapewne tak dobrze jak i świat cały; być może nawet, że nigdy nie wierzył w pomyślny skutek; ale jako reprezentant rządu, którym kieruje, mógł przyjść do władzy i rozpoczął o to grę, starając się mądrze o to, aby nie sam upadł i dla tego odwlekał katastrofę aż do „ostateczności", na którą rozwój i wzmaganie przeciwności potrzebują długiego czasu.

Nie wierzymy, aby mu była wdzięczna korona za sytuacyą, którą wywołał w Prusiech pod względem spraw wewnętrznych; bo gorszy nie może być stosunek między koroną i rządem z jednej, a Izbą i narodem z drugiej strony. Być może, że p. Bismark pozbawiony wszelkiej możności załagodzenia sporu wewnętrznego, a nie wierzący w możliwość zwycięzkiego zamachu stanu, spodziewa się po pomyślnych skutkach swej zewnętrznej polityki załatwienia tego wewnętrznego sporu, a dziś rzeczywiście jedynie tylko go z tej strony spodziewać się może.

Skutki te w zewnętrznej polityce dadzą ująć w jeden cel: zwycięzenie Austryi. Bez tego upada wszystko; z niem zyska się wszystko.

P. Bismark nie zlęknie się zatem żadnego środka, jeźli tylko poprowadzi do tego celu. Uznanie królestwa włoskiego, reforma pruskiego związku celnego, traktat handlowy z Francyą, znane układy z Cesarzem Napoleonem o odstąpienie kawałka ziemi nadreńskiej i plany tyczące się Belgii, walka przeciw uznanej przez Prusy same kandydaturze ks. Augustenburskiego, postępowanie lekceważące z wojskami związkowemi w Holsztynie, nowe poruszenie pomysłu kongresowego, postępo nie zachowane przy wszystkich tych krokach względem Austryi i t. p. — wszystko to są niewątpliwe i przekonywające dowody, że p. Bismark z rzadką wytrwałością dąży do celu i że żadna cena nie byłaby mu za drogą, jeżeliby tylko za nią mógł kupić osiągnięcie celu tego.

Z tego wszystkiego pokazuje się jasno, że dla Austryi niepodobnem jest układanie się z Prusami Bismarkowemi. Nie masz bowiem ceny, za którą polityka pruska dałaby się nakłonić do zaniechania dążenia przeciw Austryi, przynajmniej w ostatnich swych ukrytych zamiarach. Ceny takiej nie moglibyśmy zapłacić; mężowi, który obecnie kieruje losami Prus, nie moglibyśmy zrobić ustępstw takich, aby zrzekł się chęci szkodzenia nam, o ile to w jego mocy. Są to prawdy nie zaprzeczone, których niemożna dość często powtarzać i to dość głośno powtarzać. Nie masz tu żadnej podstawy do uczciwego przymierza, rozumie się przymierza nie z pruskiem państwem, z pruskim ludem — bo to jest rzeczą możliwą — lecz do przymierza z dążeniami Bismarkowemi. Walcząc przeciwko nim nie walczymy z pruskim ludem; przeciwnie mamy w nim pod pewnym względem sprzymierzeńca. Nienawidzi on dążeń nowo pruskich i tych, którzy im służą. Ale ponieważ o tem wiemy, i ponieważ dzień każdy dowodzi, że opór przeciw Bismarkowi i stronnictwu nowo-pruskiemu codzień się ustala w Prusach, zatem właśnie dla tego, może Austrya czekać z ostatniemi środkami na obronę praw i traktatów także do ostateczności. Może czekać, dopóki cały pusty gmach pozbawiony wszelkiej moralnej podpory, nie runie pod ciężarem własnej niemoralności i powszechnego potępienia.

— Telegrafowany artykuł *Krzyżowej gazety* o traktacie handlowym z Włochami i Austryą, brzmi jak następuje:

Korespondencya z Wiedna w *Gazecie Spenera* z niedzieli do 16 lipca zamieszcza wiadomość powtarzaną często w ostatnich czasach i przez dzienniki wiedeńskie, że na oziębienie i naprężenie stosunków miedzy Wiedniem i Berlinem wpłynęły szczególniej usiłowania Prus mające na celu traktat handlowy z Włochami. Małe, jak powiadają, kółko przyjaciół Prus w Wiedniu miało się przez to rozczarować w nadziejach swych co do przymierza z Prusami i w przekonaniu o wartości tegoż przymierza dla polityki austryackiej.

Można pominąć złudzenia, jakim się oddawano w Wiedniu; rząd pruski niezawodnie temu nie winien; a usiłowania pruskie wcelu przywrócenia naturalnych, handlowych i materyalnych stosunków związku celnego z Włochami zaledwie mogły sprawić niespodziankę w Wiedniu, gdzie na to musieli być przygotowani, że oziębłość i rozdział interesów w sprawie szlezwicko-holsztyńskiej wywrzeć mogą skutki i na innych polach.

Wystąpiwszy wspólnie przeciw Danii przyjęły oba mocarstwa na się obowiązek dążenie także wspólnie i za wspólnem porozumieniem się do rozwiązania sprawy szlezwicko-holsztyńskiej. Ta była podstawa, na której spoczywała wspólność polityki obu mocarstw. Zejściem z tej podstawy a przerzuceniem się jednostronnem na inną było, wbrew przestrogom Prus, głosowanie rządu austryackiego na zgromadzeniu związkowem z dnia 6go kwietnia b. r. Rząd pruski oświadczył powtórnie austryackiemu, kiedy ten zwrot w polityce gabinetu wiedeńskiego począł się uwydatniać, że, jeżeli Austrya zrzeka się wspólnego rozwiązania sprawy szlezwicko-holsztyńskiej, zawarowanego dotychczasowem wspólnem działaniem, i nie chce czekać na porozumienie się z Prusami, więc i Prusy nie mogą zachować polityki wspólnej, która tylko opierać się może na wspólności interesów; a zatem, że w takim razie i rząd pruski musi wswej polityce europejskiej uwzględniać jako czynnik i oziębienie stosunków z Wiedniem.

O tem, że to nastąpi, zapowiadano — o ile wiemy, a zdaje się nam, że jesteśmy dobrze poinformowani — już w zimie czy na wiosnę b. r. gabinetowi wiedeńskiemu powtórnie i to ustnie i piśmennie; zatem w Wiedniu nie mają przyczyny uskarżania się na niespodziankę lub gniewania się, że Prusy szukają dla siebie i związku celnego dróg, wynikających z istoty rzeczy. Jeżeli w Wiedniu brano owe oświadczenia za czcze ogólniki i mniemano, że Prusy na wszystko pozwolą i we wszystkich okolicznościach dadzą się poprowadzić na pasku austryackiej polityki: to mylnie osądzono rząd pruski, a rozczarowanie powinni przypisać samym sobie."

Francya.

Ostatni zeszyt lipcowy *Revue des deux Mondes* przynosi czwartą część znakomitej pracy p. Juliana Klaczki p. n.: „Dwie negocyacye dyplomacyi europejskiej. Polska i Dania 1863 — 1864 r. Część ta nosi tytuł: „Egzekucya związkowa i pokojowa okupacya."

Z trzech pierwszych części zdaliśmy w swoim czasie w dzienniku naszym sprawę, obecnie streszczamy część czwartą.

Autor zakończył, jak sobie czytelnicy przypomnieć zechcą, część trzecią swej pracy wzmianką o mowie Cesarza Napoleona z 5 listopada, wzywającej mocarstwa europejskie na kongres. Anglia odrzuciła pierwsza myśl kongresu. Lord Russell występując stanowczo przeciw idei napoleońskiej w depeszy swej z 25 listopada do lorda Cowleya, był tylko tłomaczem sumienia W. Brytanii. Dowodem tego mowy w parlamencie pp. Disraelego, Cobdena i Brighta, a w końcu wystąpienie w d. 4 lipca 1864 r. na posiedzeniu Izby niższej pana Gladstona w obronie owego kroku sekretarza spraw zagranicznych. Lecz lord Russell zlą obrał chwilę do dania Francyi tej upokarzającej lekcyi, stało się to bowiem w epoce zmiany rządów w Danii po śmierci Fryderyka VII, co zwiększało komplikacye, w których Cesarz Napoleon przeważnie stać się mógł rozjemcą. W dyplomacyi elementarną jest zasadą, taki obrót nadawać rzeczom, aby inni powiedzieli to, coby nam było przykrem powiedzieć osobiście. Nie mógłże przeto lord Russell spuścić się w tym razie na Austryę, Rosyę i Prusy, a sam zaskarbić sobie przez to sympatyi rządu francuzkiego, na której mu w owej chwili tak wiele zależało?

Lord Russell nie poprzestał nadto na prostej, szorstkiej odmowie, lecz najczynniejszą prowadził propagandę, aby dla swego przeciw-kongresowego wstrętu pozyskać gabinety: wiedeński, petersburski i berliński. Dwa ostatnie robiły sobie widoczną igraszkę, utrzymując ministra angielskiego przez czas jakiś w wątpliwości względem swego zapatrywania się na propozycyę kongresu. Gabinet wiedeński zbyt był rozdrażniony, aby mógł udawać. Nie umiano sobie w Wiedniu zdać sprawy z owej nagłej improwizacyi politycznej, której zasady mogły zachwiać byt monarchii, i to właśnie w chwili kiedy ks. Grammont zdawał się chcieć Austryę skłonić do przymierza przeciw Rosyi. Ks. Metternich nadaremnie donosił z Compiégne w drugiej połowie listopada hr. Rechbergowi, że Francya zamierza poddać pod rozsądzenie kongresu tylko 4 sprawy, to jest: „włoską, polską, księstw nadelbiańskich i naddunajskich. Co się tyczy Włoch, gabinet tuileryjski żądać będzie tylko uznania faktów dokonanych, a dla Polski, zupełnej autonomii w Królestwie Kongresowem i oddzielnej administracyi w prowincyach zabranych" (w Litwie i Rusi). Książę Metternich wyrażał nadto wewnętrzne przekonanie, że Napoleon przystanie w tej chwili na wszelką kombinacyą, mogącą połączyć Francyę z Austryą w wspólnej akcyi przeciw Rosyi. Równocześnie zdał jenerał Benedek tajny raport o wzmaganiu się ruchu w Weneckiem i żądał natychmiastowego skoncentrowania armii 60-tysięcznej pod Weroną. Austrya dała przeto posłowi swemu w Londynie hr. Appony polecenie powinszowania rządowi angielskiemu „inicyatywy" w kroku, do którego całkowicie przystępuje.

Książę Gorczakow nie chciał bezwarunkowo potępić myśli kongresu, którego sam pierwszy rzucił zaród w rozmowie z margr. Pepoli. Starał on się dać tej kwestyi dojrzeć i *rozognić* się, a tem samem zmusić Anglię do ściślejszego porozumienia się z Rosyą. Lord Napier poseł angielski w Petersburgu doniósł rządowi swemu w depeszy z dnia 6go stycznia 186$^{4}/_{5}$, iż książę Gorczakow uważa za rzecz pożądaną, aby akcya Austryi i Prus nieodłączała się od akcyi Anglii i Rosyi w żadnej z bieżących kwestyj. *Cztery rządy, których myśli i czyny w zupełnej są harmonii w kwestyi wcale inną mającej ważność niż kwestya szlezwicko-holsztyńska*, nie powinny w ostatniej rozpadać się na dwa obozy.

Prusy jedne odpowiedziały w sposób uprzejmy przyzwalający na zaproszenie Cesarza Napoleona.

P. Bismark nie chciał dawać pod tym względem lordowi Russell łatwej wygranej, aby tym sposobem odwrócić jego uwagę od niebezpieczeństw Danii. Zresztą sam wprzód już nasunąwszy myśl kongresu europejskiego w sporze duńskim, powtarzał on posłowi angielskiemu w Berlinie p. Buchanan: „Prusy nigdy nienaruszyły traktatu 1815 r. (zapomniał o W. Ks. Poznańskiem) nie mają więc powodu opierać się ich rewizyi, która może stała się potrzebną." P. Buchanan zarzucał, że w kongresie sprawa polska musi przeważne zajmować miejsce, a czyż rząd pruski wielokrotnie nie twierdził, że odbudowanie Polski, choćby najmniejszej, będzie dla Prus niebezpieczeństwem?

Dziwnym był ten argument w ustach posła, który w imieniu rządu swego nieprzestawał w ciągu ostatniej kampanii dyplomatycznej protestować przeciw temu twierdzeniu. P. Bismark z prawdzi-

---

ścijan tak mnie całą poruszyło, że powróciwszy do domu, o niem i o niem tylko mówiłam prawie ze łzami. Nie dostrzegłam nawet, że Ruta mnie podsłuchiwała.

Nazajutrz, gdym siedziała zamyślona, Ruta wsunęła się pocichu i uklękła przedemną.

Miała jakieś łzawe oczy i twarz niezwykłym zarumienioną blaskiem. Nikogo nie było z nami. Odsłoniła szaty i w rękach ukazała mi taki sam kawałek drzewa związanego na krzyż, jaki widziałam u chrześcijan idących na męczeństwo. Poruszyłam się i wstrząsnęłam cała.

— Ruto, rzekłam, co to ma znaczyć?

— O dobra pani moja, odpowiedziała mi, widzisz, i ja — jestem... chrześcijanką!

Jakkolwiek ciekawą byłam tajemnicy; na te słowa przyszły mi na pamięć szkarady, które powszechnie o nich opowiadają i cofnęłam się od niej prawie przerażona.

Ruta zbladła i zamilkła, zdawało się, że ją wielki przestrach ogarnął; schyliła głowę i szepnęła.

— Jeżelim winna, ukarz mnie; ale daruj mi tyle życia, bym ciebie o nauce żywota wiecznego oświecić mogła. Pani! ty jesteś godną być chrześcijanką. Umrę chętnie, bylebym mogła ziarno to zasiać w twej duszy, wzrośnie ono kiedyś krwią polane, choćby moją...

Otóż kochany mistrzu, jak doszłam do upragnionej mi wiadomości, czem jest nauka nowa. Wyznam ci, zdumiała mnie ona, znałam prawie wszystko co rozum ludzki zdobył mądrości wiekami, ale tego co mnie uboga nauczyła niewolnica, sam umysł mój nawet z pomocą mistrzów, z wiedzą wszystkiego co ludzie doszli, samby wynaleźć i z łupin wątpliwości dobyć nie mógł. Zgadujesz już, że cię o tę naukę pytać będę.

Mówiono mi, że się ona już i w Grecyi rozszerza, że po całym rozchodzi się świecie z zadziwiającą szybkością, która cudem się być zdaje; nie potrzebuję więc wykładać ci jej mój mistrzu, znasz ją zapewne. Ty coś dla nabycia nauki życie całe poświęcił, nie możesz być jej obcym. Powiedzże mi, powiedz proszę, co o niej sądzisz, jak trzymasz? Czy tylko mnie wydaje się ona tak wielką i piękną w swej prostocie i pozornem barbarzyństwie? Czy mojemu tylko sercu wydaje się ona tak boską, dla tego że jego uczuciom pochlebia? Jestli to jedyna prawda, jak oni mówią, czy jedna z prawd wielu rozsianych po świecie, których szczątki zbierają ludzie?

Naucz mnie, oświeć, czuję w sobie niepewność wielką, a mam li rzec prawdę? pragnienie wielkie przyjęcia i poślubienia się religii nowej. Ale jestem słabą niewiastą i lękam się uroku, jaki ma dla mnie nowość, nie dałam się wprowadzić jeszcze i związać żadnego stopnia wtajemniczeniem. Pragnę i lękam się, czuję, że tu się potrzeba oddać całą. Bóg ich jest zazdrośnym Bogiem i nie dzieli się z nikim. Mistrzu kochany z upragnieniem czekać będę, aby mi wiatry szczęśliwe wieść jaką od ciebie przyniosły.... Pozdrawiam cię z uczuciem córki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ODEZWA

Dozoru Kościoła N. P. Maryi

W KRAKOWIE.

Wielki ołtarz kościoła NMPanny w Krakowie, ta arcyrzeźba Wita Stwosza, ruiną zagraża; a koniecznej i pilnej odnowy wymaga.

W tych słowach zawiera się wszystko to, co krajowi przypomnieć chcemy. Jasne z nich zarazem pobudki, dla których miłośnicy sztuki wołają już przez lat tyle o ratunek znakomitego dzieła, którego ruina ubliżałaby zarazem narodowi, gdyby zezwolił na upadek tak celnego zabytku przeszłości swojej. Źle też zaświadczylibyśmy o pobożności naszej, gdyby dla braku religijnej gorliwości upaść miał ołtarz, u stóp którego przez cztery prawie stulecia całe pokolenia łaski i Sakramenta brały.

Ufni tedy w niezawodny skutek z odwołania się do uczuć narodowych, pobożności i poszanowania dla zabytków sztuki, rozpoczęliśmy czynności odnowy wielkiego ołtarza kościoła naszego, od zdania sprawy z usiłowań podejmowanych w tym celu już od lat 12tu, a teraz na pewniejsze skierowanych drogi. Tę relacyą ogłosiliśmy w 90 Nrze *Czasu* z r. b. Następnie korzystając jak najpilniej z przyzwoleń władz krajowych, zaprosiliśmy wiele instytucyj i liczne grono prywatnych osób do zbierania składek i przyjmowania ofiar na rychłe rozpoczęcie tej ważnej pracy. Wykaz osób i instytucyj, które się zyskaniem do tego celu funduszów zająć raczyły, ogłosiliśmy w 146 Nrze *Czasu* z r. b.; zaś w Nrze 148 tegoż dziennika podaliśmy spis ulic Krakowa i przedmieść, z dodaniem jak je rozebrały pomiędzy siebie uproszone szanowne Kwestarki nasze. Zawiadomiliśmy nadto o kweście w kościele podczas nabożeństw; donieśliśmy wreszcie, iż wszystkim do zbierania składek upoważnionym wręczył Dozór arkusze drukowane, opatrzone pieczęcią i zatwierdzeniem prześw. jeneralnego konsystorza biskupiego dyecezyi krakowskiej, a wydane za wiedzą władz krajowych. Ostrzegliśmy nakoniec, iż takiemi arkuszami opatrzymy te wszystkie instytucye lub osoby, którebyśmy w dalszym rozwoju składek uznali za właściwe, do tych czynności jeszcze zaprosić. W sprawie owej kwesty nadmienić nam przychodzi: iż nie tyle w wysokości datków, jak w ciągłym i stałym przez lat kilka wpływie ofiar choćby najdrobniejszych, zakładamy nadzieje pomyślnego skutku usiłowań naszych. Życzenie, iżby datki w ratach tygodniowych lub miesięcznych składane i przyjmowane były, usprawiedliwiamy uwagą: iż w tym tylko razie zyska się fundusz na częściowe a ciągłe restaurowanie ołtarza przez lat parę; tak, że nawet ubożsi udział w składkach wziąść mogą. Zależeć to będzie od trudu, jaki sobie niewątpliwie nasze szanowne Kwestarki zadać zechcą, którym ośmielamy się przytoczyć, iż gdyby tylko od połowy katolickiej krakowskiej ludności wybierały w przecięciu po 1 złr. w. a. rocznie, w ratach miesięcznych (po 8 kr.), lub w tygodniowych (po 2 kr.), wtedy na odnowę ołtarza zyskalibyśmy w jednym już roku tak znaczny kapitał, że zań nawet (prócz ołtarza) szyby kolorowe i stalle prezbiteryum, oraz ławki radzieckie wyrestaurowaćby się dały. Wierzymy tedy, iż nie w większej lub mniejszej zamożności mieszkańców Krakowa, ale w pilności Pań zaproszonych do kwesty, leży jej świetny i rychły rezultat. Niemniej zdoła tutaj uczynić gorliwość kapłańska, jak skoro z ambon gorące słowo upadnie. Wreszcie i rękojmia, że ołtarz restaurować się będzie pod kierunkiem znawców stojących na równi z tymi co prowadzą podobne roboty wykonywane obecnie we francuzkich i nadreńskich katedrach, zrodzi zaufanie, a w skutku hojność dawców wzbudzi. Chcąc tedy dać tę rękojmią, wezwaliśmy do grona naszego (*ad hoc*) wszystkich tych, których zdanie może w tej sprawie mieć poważne znaczenie. Wykaz owych osób podaliśmy w *Czasie* (Nr 157 z r. b.). Na możebny zarzut, iż zbyt wielką liczbą znawców, amatorów, fachowych i osób znakomitszych stanowisk, zwiększyliśmy (*ad hoc*) poczet członków Dozoru naszego kościoła, odpowiadamy: iż to uczyniliśmy w celu zyskania na pożytek rzeczy i tych uwag, które dziełu pomogą gdy je przed zaczęciem roboty usłyszymy; a które to uwagi wypowiedziane dopiero po skończeniu restauracyi, tylkoby zamiast pożytku, niewczesną krytyką lub przyganą były. Upraszamy też szan. Redakcye czasopism o łaskawe wpływanie na pobudzenie do dyskusyi w sprawie, o którą nam chodzi, a dziękujemy już tym szan. Redakcyom, które uczyniły nam przysługę interesując ogół tą rzeczą.

Głos publiczny głównie dotąd zwracał się w stronę odszukania zdolnych restauratorów. Wskazywano ich nam na miejscu w Krakowie, w Warszawie, w Poznaniu, Wiedniu, Norymberdze, nad Renem i we Francyi; wreszcie poważne zdanie znamienitego znawcy sztuki (*Czas* z r. b. Nr 151) doradzało szukać restauratora w Antwerpii. Sądzimy, że objawione w tym względzie zdania, oraz konkurs, o którym się szeroko rozgłosi, ułatwią Dozorowi kościelnemu ów wybór najkorzystniejszy dla rzeczy.

Gdy tedy komisya znawców zaproszona, a zbieranie składek w ruch wprowadzone, ogłaszamy niniejszem czynności nasze w tym kierunku jako rozpoczęte, upraszając zarówno o pomoc moralną jako i jałmużnę.

W jesieni zamyślamy otworzyć obrady Dozoru nad sposobami restauracyi, tak, aby przez zimę załatwić rozgłoszenie i przyznanie konkursu, a za zebrane składki do wiosny roku przyszłego, z początkiem lata w imię Boże częściową restauracyą rozpocząć.

Upraszamy szan. Redakcye dzienników o powtórzenie łaskawe tej naszej odezwy, a podniesienie i poparcie jej celu.

Kraków 15 lipca 1865 r.

Przewodniczący w Dozorze krakowskiego kościoła NMPanny:

Józef Lasocki.

wym tryumfem przyjął słowa posła, przyznając mu słuszność w zapatrywaniu się na sprawę polską. Ttryumf ten tem był większym, iż zachowując pozornie uprzejme stosunki z Francyą, odosobnił ją i spoił sojusz pomiędzy czterema wielkiemi mocarstwami.

Propozycya kongresu wreszcie w połowie grudnia stanowczo odrzuconą została i lord Russell postawiwszy na swojem, mógł swobodniej odetchnąć. Tryumfem tym niedługo jednak się cieszył, gdyż w ciągu rokowań p. Buchanana z p. Bismarkiem o kongres, dojrzewała sprawa duńska, którą dziwny zbieg okoliczności postawił na tej samej stopie jak w r. 1848. Wtedy to, gdy po raz pierwszy Niemcy kusiły się o Księstwa, właśnie umarł był Chrystyan VIII. W lat 16 później następca jego Fryderyk VII również nagłym swym zgonem zwiększył zawikłania całkiem do wspomnionych podobne, lecz o wiele groźniejsze. Fryderyk VII pomny niebezpieczeństw na jakie królestwo jego narażonem było wobec Niemiec „odrodzonych“ a chciwych podboju, nie poprzestał na układach dyplomacyi w r. 1852, lecz jął krzewić narodowość duńską i postanowił wzmocnić siły swego ludu rozwojem życia publicznego. Z pomiędzy wielkich mocarstw liczył on zawsze na Rosyę, która go w r. 1848 stanowczo poparła, lecz najsilniejszą pokładał w Anglii ufność, spotęgowaną jeszcze świeżem małżeństwem ks. Walii z Aleksandrą, córką księcia Glücksburskiego, domniemanego następcy tronu duńskiego. Jednakże gabinet angielski pierwsze dał hasło do rozbioru Danii, fatalną swą depeszą gotajską z 24 września 1862. Chcąc w roku następnym zażegnać burzę, którą sam wywołał, niezdołał atoli nic innego dla Danii uczynić jak doradzać jej koncesye. Fryderyk VII przystawał na wszystko, odpowiedział w tonie pojednawczym na dumną somacyą Związku niemieckiego, co więcej, nie odrzucił nawet bezwzględnie rady zupełnego odwołania patentu z 30go marca, lecz sądził, że tą ofiarą okupi sobie pomoc Anglii w chwili próby. Zacny ten monarcha pomimo ulegania wpływom Anglii nie spuścił nigdy z oka żywotnych interesów swego narodu, i rzadko który panujący pozostał równie jak on konsekwentnym aż do końca. W pierwszych dniach wstąpienia swego na tron, oświadczył on, że wszystko uczyni, czego tylko Holsztyn pragnąć może, lecz że nigdy nie uroni najmniejszej nawet cząstki dawnej spuścizny ludu duńskiego, który to program wiernie jest powtórzony w dwóch ostatnich układach za jego panowania. Tego samego dnia, gdy *rigsraad* kopenhaski po kilkutygodniowych obradach dał stanowczą swą sankcyę projektowi konstytucyi dla prowincyj skandynawskich, pełnomocnik Fryderyka VII w Frankfurcie przedłożył Związkowi dekret monarchy swego, nadający prawo Holsztynowi uchwalania normalnego budżetu i uzupełniający autonomią tego księstwa związkowego. Działo się to w dniu 14 listopada; nazajutrz Fryderyk VII umarł.

Lordowi Russell wypadek ten nie wydawał się groźnym, ożywiał nawet w nim nadzieję pokoju. Kiedy bowiem tygodniem wprzód, w depeszy swej z 9go listopada do p. Buchanana zrzekał się wszelkiego pośrednictwa, które dwulicowość gabinetu pruskiego czyni niemożebnem; w d. 18 listopada na nowo podjął się pośredniczyć w Kopenhadze, Wiedniu i Berlinie, sądząc, że związek odroczy teraz egzekucyą, aby zostawić czas do ukonstytuowania się nowemu monarsze. Przyznać trzeba, że język hr. Rechberga mógł chwilowo stworzyć to złudzenie, rzekł on bowiem zaraz po otrzymaniu wiadomości o zgonie Fryderyka VII do lorda Bloomfielda, „iż„spodziewać się należy, że wypadek ten smutny sam przez się, dobry wywrze skutek na sprawę holsztyńską“, jednakże już w d. 18 listopada lord Bloomfield donosi rządowi swemu, że hr. Rechbergowi poseł pruski p. Werther oświadczył, iż konstytucya zawotowana przez *rigsraad* nie odpowiada zobowiązaniom Danii względem Niemiec co się tyczy Szlezwiku.

Wszakże p. Bismark, któremu znaną była poprzednio zawotowana konstytucya, wyrażał się o niej zrazu w sposób, który mógł rząd kobenhaski pobudzać do dalszego postępowania na drodze, na którą z wiedzą całej Europy wstąpił. Pragnąc otrzymać od gabinetu Saint-James zupełne wycofanie się z kwestyi polskiej, okazywał się podówczas p. Bismark jak najbardziej pojednawczym w sprawie Księstw, a nawet w rozmowach swych z p. Buchananem stawiał program „*Danii niepodległej aż po Ederę i Holsztynu niepodległego po tę samą rzekę.* Otóż program ten spełniony został. P. Bismark widocznie potem zmienił zdanie swoje w tej mierze.

Żądania p. Bismarka były atoli jeszcze umiarkowanemi wobec tego czego żądały Niemcy, to jest zupełnego oderwania Księstw od Danii pod berłem księcia Augustenburskiego. Stary książę Chrystyan August Augustenburski, dawny i wiarołomny doradzea Chrystyana VII, wygnany w roku 1852, który za półtora miliona talarów zrzekł się za siebie i swych potomków na honor książęcy przedsiębrania czegokolwiek coby mogło zamieszać pokój Danii, nie stanął tym razem w szeregu pretendentów, mieszkając sobie spokojnie w Primtenau, za to lecz syn jego, Fryderyk, któremu ustąpił aktem urzędowym z 16 listopada 1863 praw swych do Księstw nadelbiańskich.

Fryderyk poparty przez patryotów niemieckich, zaczął się dopominać o mniemane swe prawa i napisał w d. 2 grudnia 1863 z Goty list do Cesarza Napoleona, w którym mówi, że nigdy niezrzekł się praw swoich, zapomniał tylko dodać, że nie zrzekł się również półtora miliona talarów, które ojciec jego otrzymał. Cesarz na list w dniu 10 grudnia 1863 odpisał, wyrażając, że ten kto walczył za niepodległość włoską, podnosił głos za Polską, nie może względem Niemiec innych wyznawać zasad: „*Dania mogła mieć grzechy względem Niemiec,* gdyby jednak kraj ten był uciśnionym przez potężnych sąsiadów, opinia publiczna Francyi, stanęłaby po jego stronie.“

Pretendent utworzył sobie ministeryum z p. Samwer, zadekretował dobrowolną pożyczkę bezprocentową i ogłosił zamiar uorganizowania na terytoryum koburskiem armii szleswicko-holsztyńskiéj, czemu jednak Austrya i Prusy przeszkodziły. Oba mocarstwa oparły się zrazu tym uroszczeniom, dziś jednak gdy Austrya lęka się, aby Prusy nie zabrały portu w Kiel, zdaje się uznawać prawa księcia Augustenburskiego. P. Bismark jednakże korzystając z zapału obudzonego w Księstwach, wyrażał p. Buchananowi obawę swą, aby zapał ten nieprzerodziłsię w objawy rewolucyjne, i oświadczył, iż chcąc uchronić panowanie Chrystyana IX od grożących mu niebezpieczeństw, uważa za stósowne zaprowadzić w Księstwach egzekucyę związkową. Ks. Gorczaków zawiadomiony o tem urzędownie przez p. Bismarka krok ten pochwalił.

Język ks. Gorczakowa jest dowodem, że trzy państwa północne działały w zupełnéj zgodzie. Co do dyplomacyi angielskiéj, stawiała ona następny zarzut: Ponieważ twierdzą, że Niemcy tak są rozjątrzone, a Holsztyn bliski wybuchu i ogłoszenia księciem swym Augustenburga, czyż nie należy się lękać, aby pojawienie się sił niemieckich nad Ederą nie stało się hasłem wybuchu, aby nie rozległy się okrzyki buntownicze przeciw władzy króla, aby wojsko związkowe zamiast *egzekucyi* nie zbratało się z powstańcami w Holsztynie. „Próżna obawa, rzekł na to hr. Rechberg, zdołamy temu zaradzić.“ „Jeżeli dobrze zrozumiałem JEksc. pisze lord Bloomfield w depeszy swéj z 10 grudnia, rozumie się, że aby zapobiedz wszelkiemu zbrataniu się żołnierzy austryackich, z mieszkańcami Holsztynu, brygada cesarska składać się będzie z Węgrów i Polaków.“

Lord Russell zanim przystał na ten półśrodek p. Bismarka, wysyłał noty do wszystkich dworów niemieckich, chcąc tym sposobem zyskać odwłokę, udawał się do Francyi i chwycił się w końcu propozycyi nadeszłéj z Petersburga. Książę Gorczaków ofiarował pośrednictwo swe przez posłów swych mających powinszować Chrystyanowi IX wstąpienia na tron. I Francya nieodmówiła również swych przysług, wysyłając do Kopenhagi jen. Fleury, który wraz z radzcą stanu rosyjskim p. Evers miał spełnić ową misyę. Wtedy to lord Russell zażądał, aby król odwołał patent z 30go marca, a następnie aby wojsko duńskie opuściło Holsztyn. Ponieważ egzekucya co do Holsztynu nie miała już najmniejszego pozoru, wzięto się do sprawy Szleswiku i z tego powodu postanowiono wkroczyć na terytoryum duńskie. Równocześnie dwory wiedeński i berliński nie chciały przyjąć admirała Jomingera, który miał tylko zawiadomić je urzędownie o wstąpieniu na tron nowego monarchy. Dania ulegała we wszystkich punktach i wojsko duńskie zaczęło 20go grudnia opuszczać Holsztyn, który w też tropy zajmowało wojsko związkowe. Widzieć tam było można pułki węgierskie, galicyjskie i poznańskie, lecz armii szleswicko-holsztyńskiéj nie było, którą miał książę Augustenburski formować na terytorym koburskiem. Książę Augustenburski nie pozostał jednak bezczynnym. Wydał on odezwę do swych kochanych Holsztyńczyków i Szleswiczan, „aby szanowali komisarzy Związku i unikali starć“. (d. n.)

Hiszpania.

Indépendance Belge donosi z Madrytu pod dniem 14 b. m., że dniem poprzednio na radzie ministrów pod prezydencyą królowej, która trwała od 1ej do 5ej z wieczora, zapadło, aby mianować p. Augusta Ulloa nadzwyczajnym posłem i ministrem pełnomocnym hiszpańskim przy królu włoskim. Królowa zatwierdziła tę uchwałę. Nowy poseł pojedzie do Florencyi, skoro tylko król Wiktor Emanuel zawiadomi Hiszpanię o objęciu tronu (a właściwie o przyjęciu tytułu króla włoskiego). Polecenia w tym duchu zostały wysłane bezzwłocznie do zawiadującego sprawami hiszpańskiemi p. Zarco del Valle we Florencyi.

Gazetta ogłosiła 14go dekret usuwający kardynała Puente, w tych słowach: „Dekret królewski.— Na przedstawienie Ministra łaski i sprawiedliwości, a zgodnie z moją radą ministrów usuwam przewielebnego kardynała Puente, arcybiskupa z Burgos, od czynności przewodniczącego wychowaniem moralnem i religijnem mojego ukochanego syna księcia Asturyjskiego. Dan w San Ildefonso dnia 14 lipca 1865— podpisano: *Królowa*— Minister łaski i sprawiedliwości *Fernando Calderon Collantes.*“

Jest to zatem formalne usunięcie, a nie przyjęcie podania się o dymisyę. Biskup z Tarazony ma być pociągnięty sądownie do odpowiedzialności przed Radę stanu, która rozbierze, czy pismo tego biskupa daje się podciągnąć pod artykuł 304 kodeksu karnego, który mówi: „Każdy ksiądz, który w kazaniu swojem, przemowie, liście pasterskim lub innym akcie oddanym na widok publiczny, rozbierać będzie i uzna za przeciwną religii jakąbądź ustawę, dekret, rozkaz królewski lub jakie rozporządzenie władzy, skazanym będzie na więzienie.“ Biskup zaś z Tarazony ogłosił, że królowa i jej dynastya na zawszeby się shańbiły uznaniem królestwa włoskiego; rzucił on klątwę na twórców i pochwalaczy pomienionego aktu uznania i zagroził karami wiecznemi trzem czwartym narodu hiszpańskiego.

Podług dzienników kościelnych 38 biskupów poszło już za przykładem arcybiskupa z Burgos i biskupa Tarazony. Proboszcze w wielkiej liczbie obchodzą wsie dla zbierania podpisów pod adres do królowej. Korespondent do *Indépendance Belge* posądza zarazem duchowieństwo, że gotuje wojnę domową, do której zaciąga ochotników. (Że nie twierdzi on tego na pewne, to się pokazuje ze słów jego własnych: „a *prawdopodobnie* dla zaciągania pod tym pozorem jak najwięcej, ile się da ludzi do wojny domowej, którą księża sposobią w imie religii.“ Wyraz „prawdopodobnie“ wystarczy dla ocenienia, iż autor sam się do kłamstwa przyznaje). W zeszłą niedzielę po wszystkich kościołach Barcelony kaznodzieje o jednej godzinie i prawie w tych samych słowach piorunowali przeciw uznaniu królestwa włoskiego. Może w przyszłą niedzielę będzie się działo to samo po wszystkich kościołach królestwa.

Ameryka.

Korespondent nowojorski do *Köln. Ztg* donosi w liście z 4go lipca, że prezydent Johnson skłania się teraz znacznie do polityki łagodnej. Utwierdzają go w tem jego usposobieniu przyjaciele z południa, którzy mają otwarty do niego przystęp i używają wszelkich sposobów aby go przyciągnąć na swą stronę a tem samem wprawić go w sprzeczność ze samym sobą. Nie jest to nawet tak rzecz trudna, powiada korespondent, bo wszelkie stosunki osobiste i towarzyskie dzisiejsze prezydenta opierają się o Południe; zatem południowa arystokracya łatwo znajduje punkta, o które zaczepić może swoje działania i wpływy, a parweniuszowi Johnsonowi pochlebiają nawet stosunki z arystokracyą, która ze swej strony od razu przejrzała, gdzie nastręcza się jej korzyć i działa stósownie do tego. Cała demokratyczna prasa wtórzy jej i uważa Johnsona za swego, za doświadczonego przywódcę ze szkoły Jacksona, za urodzonego nieprzyjaciela abolicyonistów i radykałów.

Polityka prezydenta uwieńczona była dotąd bardzo pomyślnymi skutkami, czego dowodzi reorganizacya wszystkich Stanów, które były odpadły prócz Floridy, i ułaskawienie znacznych i niebezpiecznych buntowników *à la* Falkner. W Richmondzie proszą już o zniesienie najważniejszego zastrzeżenia w odezwie amnestyjnej, które nakazuje właścicielom majątku przenoszącego 20,000 dolarówpodawać osobne podanie o amnestyą.

Powodzenie to południowych polityków wywarło łagodzący wpływ na usposobienie ludności, szczególniej ze względu na los uwięzionych przywódców powstania. Nim schwytano Davisa, znaczna większość pragnęła, aby go powieszono; teraz większość jest za łagodnem ukaraniem, a nawet liczna mniejszość za zupełnem uwolnieniem. Przyczynili się do tego głównie radykaliści północni, a między nimi Greeley i W. Philipps, którzy ciągle upominają do łagodności; na prezydenta zaś wywarły niezawodnie wpływ osoby, które go otaczają.

O śledztwie z Dawisem nic jeszcze nie postanowiono; nawet nie zgodzono się jeszcze na sąd, przed który ma być stawiony; ale tyle nie ulega wątpliwości, że o powieszenie go, lub o jakiejkolwiek karze śmierci nie ma mowy. Południowcy podnoszą przytem ten wzgląd, że Dawis uznany był za stronę wojującą, zatem, że go nie można uważać za człowieka tylko prywatnego wszelkich praw publicznych pozbawionego. Na północy odzywają się wprawdzie głosy za surowem ukaraniem uwięzionych przywódzców, wszelako coraz rzadsze; mało kto teraz na nie zważa, a często nawet z nich szydzą. A ponieważ w Ameryce wszystko dojść musi do ostateczności, przeto są już tacy, którzy po dziennikach zaprzeczają faktowi, jakoby Dawis był schwytany w spodnicy żony i posądzają ministra wojny Stantona, że to on, aby się zemścić na Dawisie przez podanie go w śmieszność, wymyślił całą tę historyą. Tymczasem owę spodnicę jako *corpus delicti* złożyli żołnierze, którzy schwytali Dawisa, w urzędzie, gdzie dotąd jest zachowana.

Przeciw Stantonowi zwraca się teraz powszechna nienawiść przyjaciół Południa, ponieważ jest to jedyny energiczny, stanowczy charakter w całym gabinecie. Podług najświeższych wiadomości ma on rzeczywiście mieć zamiar ustąpienia; i to głównie z powodu nadwerężonego zdrowia. Następcą jego ma być Preston King, dawniejszy senator nowojorski i przyjaciel osobisty prezydenta. Jest to człowiek bezinteresowany, doświadczony i prawy patryota, mający piękną przeszłość za sobą; czy działałby tak energicznie jak Stanton, to pokaże przyszłość.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 21 lipca. Popisy uczniów w tutejszym Instytucie Technicznym rozpoczęły się d. 17go b. m., a wystawa robót rysunkowych i technicznych tak właściwego Instytutu Technicznego, jak i przydzielonej do niego Szkoły Sztuk pięknych otwartą będzie od d. 23go do 26go b. m. włącznie.

— P. Armułowicz skazany na 6 miesięcy więzienia, otrzymał w drodze łaski wolność o dwa miesiące wcześniej, i wypuszczony w przeszłą sobotę został.

— P. Władysław Muszyński, o którym parokrotnie pisaliśmy, iż go chorego na umyśle pochwycili strażnicy graniczni Królestwa Polskiego, zwrócony został do domu, przebywszy srogą indagacyę, której ślady jeszcze nosi na ciele.

— Rząd Namiestniczy galicyjski ogłasza, że w losowaniu, odbytem d. 24 czerwca, funduszów na uposażenie ubogich dziewcząt, wyciągnęły losy:

Bronisława Chachlewska sierota, z zapisu Jana Łukiewicza na złr. 3679 c. 96; Paulina Guldan, z zapisu Wincentego Łodzi Ponińskiego na złr. 600; z tegoż zapisu Marya Srobotnik na złr. 300; z zapisu Elżbiety Czarkowskiej Kornela Schwab na 117 złr. 56 c.

— Z Lwówka piszą dnia 13 lipca do *Osld. Ztg*: Mieszkańcy naszego miasteczka przerażeni dziś zostali wiadomością o okropnem morderstwie, popełnionem na kupcu Mojżeszu Garczyńskim, mającym lat 76. Zabity udał się był dzisiejszego rana o godzinie $3\frac{1}{2}$ do położonej po drugiej stronie Warty wsi Witowo w towarzystwie tutejszego obywatela. Przeprawiwszy się wspólnie promem, odłączył się towarzysz od zamordowanego, by prędzej dojść do wsi rzeczonej. Kiedy po upływie pół godziny starzec nie nadchodził, wrócił obywatel i znalazł go na miedzy krwią zbroczonego i z gardłem przerzniętem. Na odebrane tu doniesienie przekonano się rychło, że popełniono tu morderstwo połączone z rabunkiem, ponieważ zabitego obrano z pieniędzy, których miał przy sobie z jakie 5 tal. Narzędzia morderczego nie znaleziono przy trupie; sprawcy, a miało ich być trzech, zabrali je więc z sobą. Okoliczność ta, jak niemniej wiadomość, co to były za pieniądze, a prócz tego opowiadanie dozorcy promu, który trzech ludzi, z których jeden miał harmonikę, na tę tu stronę przewiózł, jedynemi są o bardzo wątłemi skazówkami do wyśledzenia złoczyńców, których do dzisiejszego wieczora jeszcze ani śladu nie odkryto.

— Dotychczas mniemaliśmy, że Magistrat wiedeński najwięcej spotrzebuje rocznie papieru, bo liczba jego expedycyj dochodzi niekiedy do 70,000. Ale pod względem pisaniny jest on karłem w porównaniu z biórem Oberpolicmajstra warszawskiego, który prawdziwym jest olbrzymem biórokracyi. Mieliśmy pod ręką expedycyę z tego bióra wyszłą w r. 1864 z liczbą wyższą nad 254,000 (końcowej cyfry nie podajemy). To co się nazywa pisać! Ale też czy jest coś, coby nie przechodziło w Warszawie przez bióro Oberpolicmajstra?

— Dnia 20go lipca zrana tu i owdzie przeciągały drobne chmurki od zachodu, które jednak koło południa rozeszły się zupełnie. Przy słabym wietrze wschodnim termometr doszedł w cieniu do $+ 23^{0},9$ od $+ 13^{0},4$, dzień więc w ogóle był parny. Barometr w ciągu dnia szedł zwolna w górę i stał dnia 21go lipca o godzinie 6tej zrana na 330‴,98 termometr zaś wskazywał $+ 14^{0},8$ Reaumura.

— W sobotę dnia 22go lipca, S. Maryi Magdaleny.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w *Krakauer Ztg* i *Gaz. Lwowskiéj.*

Licytacye: W d. 27 lipca we Lwowie w drodze ofert sprzedaż 6 rezerwoarów na wodę, cena wyw. 2384 złr. 40 c. — W d. 31 sierpnia sprzedaż dóbr Kuszelów w obwod. żółkiewskim, cena wywoł. 17815 złr. — W d. 16 sierpnia wydzierżawienie na lat 3 propinacyi miejskiej wraz z dworską w Ciężkowicach, cena fisk. 3746 złr.

Zawezwania: Sąd kraj. lwowski spadkobierców Andrzeja Bastiana w d. 30 września 1846 we Lwowie bez test. zmarłego. Galic. namiestnictwo Kazimierza Drzewieckiego do powrotu w 3 miesiącach.— Władza obw. kołomyjska Dawida Rosenkranza i Borucha Bermanna z Horodenki, do powr. w 6 miesiącach. — Władza obw. brzeżańska Jakóba Józefa Allcina do powr. w 3 miesiącach.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Towarzystwo przyjaciół jedwabnictwa w Galicyi.

W mieście Biale przy szląskiej granicy, zawiązało się świeżo towarzystwo, którego celem ma być zaprowadzenie i podniesienie chowu jedwabników w Biale i okolicznych powiatach: Żywieckim, Ślemieńskim, Makowskim, Kętskim, Andrychowskim i Oświęcimskim.

Choć w szczupłym zakresie działalności, zamierza rozwijać tę gałęź przemysłu krajowego, szerzyć wiedzę między ludem, i podać ubogim nowy sposób godziwego zarobkowania. — Myśl więc o ile się praktyczną okaże, zasługuje na uznanie powszechne.

Przypomina towarzystwo w programie swoim, że brano się już niejednokrotnie w Galicyi do chowu jedwabników, ale pojedyńczo, po pańsku, dla zabawki, — więc po niejakim czasie obliczywszy koszta i przychody, uznano zabawkę za zbyt kosztowną, i zarzucono ją. — „Niezastanowiono się nad tem *tak jak dzisiaj,* że chodowanie jedwabników wtenczas się tylko uda i korzystnem być może, jeżeli w miliony rąk wzięte — nie jako osobna gałęź przemysłu, ale owszem jako poboczne zatrudnienie przy innych czynnościach domowych, prowadzonem będzie.“

Tu sądzimy, że za śmiałe założenie postawiło sobie towarzystwo zaledwie wstępujące w życie, bo pomijając już tę okoliczność, że z punktu takiego jak Biała na miliony oddziałać jest trudno, to wyznamy szczerze, że nie mamy zaufania, żeby między ludem wiejskim rychło myśl taka z pożytkiem się przyjęła, i zapowiadane mogła wydać owoce. Jest wiele pilniejszych i przystępniejszych dla umysłu włościan rzeczy, które nauczyćby ich warto, i które łatwiej pojmą i prędzej w nich się wydoskonalą i bodaj czy niewiększe materyalne osiągną korzyści. Od pszczół zacząwszy, od sadów, robienia jabłeczników, któreby może z czasem wyrugowały choć w części gorzałkę, od wyrobu serów domowych — ileż to znalazłoby się zajęć przemysłowo-gospodarskich, nietrudnych a intratnych. Gdy jedwabnictwo i trudne, bo nadzwyczajnej pilności wymagające, i częstokroć zawodne — powtarzamy: może za śmiało na pierwsze danie, na zachętę włościan do przemysłu, obrane. Spróbować wszakże nie szkodzi, może uda się pozyskać pracowników i na tem polu.

Towarzystwo postawiło sobie zadanie: rozpowszechniać pismem i słowem naukę pielęgnowania drzew morwowych i hodowli jedwabników; założyć szkółkę morwowych drzewek; wpływać na to, by włościanie drzewami temi obsadzali drogi i pola; zachęcać włościan do hodowania jedwabników; urządzać przy corocznych zgromadzeniach wystawy jedwabniczych płodów; — a nareszcie pośredniczyć w sprzedaży jedwabiu wyprodukowanego w zakresie stowarzyszenia.

Członkiem Towarzystwa może być każdy co przyrzecze działać w interesie jedwabnictwa i złoży wkładkę w kwocie 1 złr. rocznie. Co roku w październiku zgromadzenie ogólne w Biale, gdzie członkowie wybierać będą z pomiędzy siebie wydział i urzędników; oraz roztrząsać wnioski i omawiać sprawy Towarzystwa.

W końcu progamu wzywa prowizoryczny prezes do licznego przystąpienia „do tak dla wszystkich pożytecznego i oraz patryotycznego przedsięwzięcia“, a z statutu w polskim i niemieckim języku pisanego dowiadujemy się, że tytuł Towarzystwa brzmi: „*Bialaer Seiden-Bau-Bezirks-Verein.*“

Nasuwa więc nam się obawa, czy Polacy, włościanie wadowickiego obwodu, *in spe* członkowie Towarzystwa spamiętają pięcioczłonkowy ten wyraz, i czy go zrozumieją lub domyślą się jego znaczenia?

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Sztutgard 20 lipca. Izba wyższa uchwaliła traktaty z Prusami i Badenem, traktat związku celnego tudzież umowę z Francyą względem opieki własności literackiej,

Kiel 20 lipca. *Kieler Ztg* donosi: Według okólnika zarządu pocztowego księstw, naczelna władza cywilna rozporządzeniem z dnia 11go b. m. zabroniła sprzedaży i przesyłki w księstwach dziennika kopenhaskiego *Dagbladet.*

Paryż 19 lipca w nocy. *La Patrie* pisze: Według listów z Madrytu, depesza względem uznania królestwa włoskiego odeszła z Madrytu 14go lub 15go. Zamyka ona układy w tej mierze prowadzone i nie mieści w sobie żadnych rzeczywistych ścieśnień lub warunków; tak, iż uznanie Włoch przez Hiszpanię uważane być może za fakt spełniony.— *Monitor wieczorny* pisze: Pogłoski o porozumieniu się mocarstw co do zebrania się kongresu puszczone były w obieg przez jeden z dzienników zagranicznych i natychmiast uznane za bezzasadne. Myśl wspólnego naradzenia się państw proponowaną była dawniej przez Cesarza w tym celu, aby zagodzić trudności wówczas zachodzące, a usunąć te, które się dawały przewidzieć. Wielkość tej myśli nie była zaprzeczoną, a wojna między Niemcami i Danią nieomieszkała udowodnić jej słuszności. Ale rząd cesarski pozostawia czasowi usprawiedliwienie jeszcze zupełniejsze tej rady cesarskiej. — *Monitor wieczorny* mówiąc o sprawozdaniu jenerała Lamarmora o sprawach rzymskich, nadmienia ze względu na podjęcie na nowo układów z Rzymem: Przypuścić trzeba, że dwór florencki zastosuje postępowanie swoje do rezultatu układów, które bez wątpienia nastąpią wkrótce.

Paryż 20 lipca. *(Oest. Ztg)* Persigny ma objąć zarząd spraw wewnętrznych i zaprojektować przywrócenia prawa wyborczego powszechnego i bezpośredniego.

Florencya 19 lipca. Król przybył tutaj. Gazeta urzędowa donosi, że wiadomości dochodzące ze wszystkich stron o cholerze są uspakajające. W Katanii trzęsienie ziemi wielkie zrządziło szkody i kilka ofiar kosztowało.

Londyn 20 lipca. Liberalni deputowani zyskali wczoraj dwa głosy. Okręt wiozący drut telegramu atlantyckiego dostał się wczoraj po burzliwej podróży do Walencyi (w Irlandyi); drut jest zupełnie dobry. Skoro tylko pogoda się ustali, rozpocznie się robota z zatopieniem i umocowaniem drutu u brzegu, co dwa lub trzy dni wymagać będzie.

Monitor francuski lubo nie *powszechny,* lecz tylko *wieczorny,* zatem nie urzędowy, ale jedynie półurzędowy, zabrał głos w sprawie kongresu. Odparł on z jednej strony od rządu francuskiego posądzenie, jakoby na nowo podejmował myśl kongresu w niestósowną porę, lecz z drugiej strony, o ile z niedostatecznego zapewne telegramu wyczytać się daje, wskazał, że Cesarz Napoleon wcale nie zrzekł się tej myśli i owszem podniesie ją jeszcze kiedyś w stósowniejszą porę. Teraz Europa doświadcza tylko ze względu na sprawę duńsko-niemiecką następstw nieprzyjścia kongresu do skutku; później może doświadczyć tego i pod innemi względami. Zarzut w tych słowach mieszczący się, wymierzony jest głównie przeciw Anglii, ona też największą poniesie może szkodę z rozbioru Danii.

Oprócz nominacyi bar. Sennieja na tawernika, nie ma żadnych nowych faktów ze względu na tworzenie się nowego ministerium. Wprawdzie wieść przynosi znów parę imion przyszłych ministrów, ale nie można na niej polegać. I tak głoszą, że bar. Helfert przeznaczony jest na ministra oświecenia, a bar. Szögyenyj (czytaj Sedienij) niegdyś wicekanclerz węgierski za kanclerstwa bar. Vaya, ma wejść do gabinetu jako minister bez teki lub też jako sędzia kuryalny węgierski. Głoszą także, iż w pierwszych dniach przyszłego tygodnia nowe ministerium będzie urzędownie wprowadzonem, spodziewają się bowiem, że Izba deputowanych w niepewności a zarazem i niecierpliwości swojej spiesznie budżet i ustawę finansową na rok 1865 wykończy, a potem po wysłuchaniu oznajmienia o zmianie gabinetu, odroczoną zostanie na czas niejaki.

Ukazem z d. 11 lipca usunięty został jenerał Fanshave (Fensz) od urzędu gubernatora cywilnego gubernii Radomskiej, a tymczasem mianowany w to miejsce pułkownik Anuczyn, przydzielony do osobnych poruczeń przy jenerale Bergu.

Król pruski miał wyjechać wczoraj z Karlsbadu i wstąpiwszy do Bawaryi przybyć w sobotę wieczór do Salzburga, gdzie nastąpiłby zjazd jego z Cesarzem Jmcią Austryackim, jeśli rzeczywiście zjazd ten ma nastąpić. W poniedziałek opuściłby król Wilhelm Salzburg i pojechałby do Gastein. Zjazd przeto z Cesarzem wypadłby w niedzielę. Czy przyjdzie do skutku? to jest dotąd dla wielkiej publiczności tajemnicą. Ministrowie wojny jenerał Roon i skarbu Bodelschwingh wyjechali do króla dla zwykłego zdania sprawy z czynności bezpośrednio pod sterem króla prowadzonych. Pokaźność, z jaką rząd pruski chodzi około spraw wojennych, zbroi twierdze, każe odbywać przeglądy zapasów artyleryi, wyrachowaną jest na efekt. Czy w Wiedniu przygotowania te zrobią jakie wrażenia? — wątpimy, ale że takie ich przeznaczenie, to zdaje się być pewnem. Słyszeliśmy nawet jako rzecz wiarogodną, że czaty austryackie przytrzymały oficera pruskiego, jak zdejmował plan pewnej warowni austryackiej nie odległej od granic pruskich.

Izba deputowanych belgijska odrzuciła 44 głosami przeciw 27 wniosek p. Ortsa, żądający zmiany ustawy wyborczej w ten sposób, że nikt nadal nie może być wyborcą, kto nie umie czytać i pisać. Nietyle wniosek sam, co umotywowanie jego znalazło opór. Przeciwne temu wnioskowi dzienniki nazywają go ścieśnieniem wolności wyborów, jak gdyby ta wolność była bezwzględną i bezwarunkową; jak gdyby jej nie ścieśniał census służący za podstawę wyborów w Belgii. Gdyby wniosek rzeczony był wziął znajomość czytania i pisania jako podstawę wyborczą w miejsce census, byłby racyonalniejszy, a żądanego przezeń warunku nie uważanoby za ścieśnienie prawa wyborczego.

We Francyi uwaga powszechna zajęta jest głównie wyborami municypalnemi. Rząd zastrzegłszy sobie moc naznaczania okręgów wyborczych, uczynił wolność wyborów bardzo wątpliwą, bo prefekci są w stanie tak dobierać i układać okręgi wyborcze, jak to najdogodniejszem się być okaże w widokach rządu. Wszakże w tej ogromnej liczbie okręgów wyborczych i należnych do nich miast i wsi znaleść się tylko mogą miejscowi administratorowie; rezultat przeto wyborów nieda się wcale przesądzać.

Cesarz Napoleon wyjechał do Plombières, Cesarzowa z synem do Fontainebleau. Do Plombières ma przybyć hr. Sartiges, zapewne ze sprawozdaniem o rozmowie swej w Valdieri z królem włoskim. Zdaje się, że zerwaną nić układów między Rzymem a Florencyą bierze w rękę Francya. Cesarz ma się w drugiej połowie sierpnia widzieć z królową Hiszpańską. Utrzymują, że cel tych odwiedzin, które będą następnie powetowane w Biarritz, odnosi się do uregulowania stosunków hiszpańskich tak politycznych jak finansowych, i że plany p. Foulda mają pokierować naprawą skarbowości Hiszpanii.

Uznanie Włoch ze strony rządu królowej Izabelli jest już dokonanym faktem. Dokumenta dotyczące odeszły już do Florencyi. Tymczasem duchowieństwo hiszpańskie protestuje przeciw temu uznaniu. Ojciec Claret, spowiednik ktrólowej, kardynał arcybiskup z Burgos; biskupi z Tarazona, Huesca i Jaca przesłali królowej protestacye. Ale to wszystko nie wstrzymało O'Donnela, a królowa usprawiedliwszy się listownie przed Ojcem św., uległa ministerium, zmiana bowiem gabinetu w tej chwili mogła była stać się niebezpieczną.

Odwiedziny flot zaczęły się. Przywięzują do nich znaczenie polityczne. Książę Somerset, lordowie admiralicyi, władze morskie i wojskowe z Plymouth odwiedziły okręt francuski „Magenta“, a przy tem nie obeszło się bez wzajemnych zapewnień przyjaźni. Książę Walii i książę Humbert włoski przybyć mają także; a zapewne wielkie spotkanie się flot w Cherbourgu połączy marynarkę francuską, angielską i włoską nowemi węzłami, które wzmocnią dawną przyjaźń wojsk tych trzech narodów w Krymie zawiązaną.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Wiedeń 21 lipca. Izba deputowanych Rady państwa załatwiła dziś budżet na rok 1865. Wszystkie sporne kwestye zostały na wniosek barona Tinti przyjęte w myśl uchwał Izby wyższej. Wniosek dep. Skene, aby ostateczne uchwalenie budżetu na r. 1865 odłożyć aż do uzupełnienia nowego ministerstwa, nie został dostatecznie wsparty.

Petersburg 21 lipca. Cesarz potwierdził na dniu 12 bm. statuta zakładu kredytowego ziemskiego utworzonego przez bar. Fraenkla.

Kursa. Wiedeń 21 lipca wieczór Kolej północna 1675. — Akcye kredytowe 177·50. — Losy z r. 1860 91·55. — Losy z r. 1864 81·25. — Paryż 21 lipca. Renta 67·55.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 21 lipca.	żądają	płacą
Srebropol. st. za 100 zł.	110	107
„ nowe obr. „	118	115
Listy zast. pol. z kup.	92½	91½
Banknoty pol. 100 złr.	468	460
Ruble ros. za 100 rsr.	145½	142½
Talary prs. za 100 tal.	162	160
Banknoty prus. 150 zł.	94	93
Srebro nowe austr. .	107½	106½
Dukat ważny. . . .	5 22	5 12
Napoleon d'or . . .	8 75	8 60
Półimperyały rosyjs.	8 90	8 75
Listy galic. nowe z k.	69 75	68 75
„ „ stare „	73 25	72 25
Oblig. indem. „	74 25	73 25
Ak. k. g. bez k. i dyw.	196	193

Wiedeń 21 lip. (t.)	złr. cent.
5% Metaliki	70 05
5% Pożyczka narod.	74 90
Akcye banku wied.	795 —
„ kred.	177 50
Losy 5% z r. 1860 .	91 60
Srebro	107 —
Londyn 10 fnt. szter.	109 40
Dukat pojedynczy	5 25

Wiedeń 20 lipca.	żądają	płaca
5% Metaliki na w. a.	64 90	64 80
„ Pożyczka narod.	75 10	75 —
„ Metaliki na m. k.	70 40	70 30
„ Obl. ind. niż. Aus.	87 —	86 —
„ „ „ czeskie	94 —	93 50
„ „ „ węgiers.	73 25	72 75
„ „ „ chor. ib.	75 —	74 —
„ „ „ galicyjs.	72 50	72 25
„ „ „ bukow.	70 50	70 —
„ „ „ siedmgr.	70 30	69 50
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	89 70	89 50
4% Galicyjskie. . .	71 —	70 —
5½% Węgiersk. los.	81 50	81 25
5% Boden Cr. austr.	94 —	93 50
Pożyczki loteryjne:		
Losy poży. z r. 1839	146 50	146 —
„ „ „ 1854	85 —	84 50
„ „ „ 1860	91 70	91 60
„ „ „ 1864	81 30	81 25
„ Como-Rente.	18 25	18 —
„ Kredytowe	122 80	122 60
„ tryest na 4½%	108 —	107 —
„ żegl. par. na D.	82 —	81 50
„ ks. Esterhaz.	75 —	— —
„ Księcia Salm.	28 50	28 —
„ „ Palfy .	27 —	26 —

	Disconto mejsc.	żądają	płacą
Losy ks. Klary . . .		26 50	26 —
„ hr. St. Genois .		26 25	25 75
„ miasta Budy . .		24 25	23 75
„ ks. Windischgr.		17 50	17 —
„ hr. Waldstein .		17 25	16 75
„ hr. Keglevich .		13 —	12 50
„ Rudolfa. . . .		12 50	12 25
Akcye bank. i przem.			
Banku narod. austr. .		797 —	796 —
Zakładu kredytowego		177 60	177 50
Zeglugi par. na Dunaju		480 —	479 —
Kolei półn. Ferdynan.		168 —	167 80
„ rządowej fr.-a .		180 80	180 70
„ zachodniej c. El.		131 50	131 —
„ Pardubickiej .		120 —	119 75
„ Południowej .		211 —	210 —
„ Galicyjskiej . .		193 70	193 60
Czerniowiec. zwpł. 35%		57 50	56 50
Kursa zagraniczne. (3 miesięczne)			
Amster. 100 złh.	3	—	—
Augsg. 100 zł. nr.	4½	91 25	91 20
Berlin 100 tal. .	4	—	—
Frankf. n. M. 100	3½	91 50	91 30
Hamb. 100 mark.	2½	81 —	81 —
Londyn 100 fun.	3	109 65	109 50
Paryż 100 frank.	3	43 55	43 50

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony . . .	15 10	15 05
„ pół korony .	— —	— —
„ dukaty na wagę	5 25	5 24
„ „ obrączk.	5 25	5 24
Złoto al marco . .	5 21	5 20
Napoleondory . . .	8 79	8 77
Suwereny	15 20	15 10
Fryderyki	9 10	9 6
Luidory (niemieckie)	8 98	8 95
Suwereny angielskie	10 98	10 95
Imperyały rosyjskie	9 2	9 —
Srebro	107 40	107 15
„ kupony	107 40	107 15
Talary związkowe .	1 61½	1 61
Pruskie bilety kas. .	1 61¼	1 60¾
Lwów 19 lipca.		
Dukat	5 26½	5 21½
Półimperyał rosyjski	9 1	8 87½
Rubel srebr. rosyjski	1 72	1 69½
Talar pruski	1 62	1 61
Listy gal. b. kup. w. a.	69 38	68 83
„ „ „ „ m. k.	72 86	72 30
Obligi indem. b. kup.	72 88	72 25
Akc. kol. gal. b. kup.	195 75	193 13

Warsz. 20 lipca.	żądają	płacą
Półimperyały . rubli	—	—
Obligi skarbowe „	86 78	—
kupon. „		1 22 2/9
Listy zast III okr. „	13 75	13 72
kupon „	—	— 4⅔
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	—	—
Akcye kolei żel. warsz. bydgo. „	75 25	74 75
5% Pożyczka loteryjna	105 25	105 —
Wrocł. 20 lipca.		
Banknoty austryac. .	93 7/12	93 1/12
Polskie bilety bank. .	81 5/12	80 11/12
„ Listy zastaw.	—	73¾
Poznań, List. zast. 4%	—	—
„ „ „ 3½%.		—
Obligi kolei krak.-szl.	—	—
Paryż 20 lipca.		
Renta 3%.	67 45	
Londyn 19 lipca.		
Konsole	90¼	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* o godzinie 8éj rano — do *Wrocławia* 8 rano — do *Ostrawy* (przez Bogumin,) (Oderberg) (do Prus) 8 rano — do *Lowaw* 10.30 rano; 8.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano,
z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2.15 po południu,
z *Szczakowy* do *Granicy* 11.16 przed południem; 2.23 po południu; 7.56 wieczór,
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór,
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano; 7.45 wieczór — z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; — z *Ostrawy* (przez Bogumin) (Oderberg) do Prus 5. 20 wieczór; — ze *Lwowa* 2.54 po południu; 6.15 rano z *Wieliczki* 6.20 wieczór,
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.32 rano; wieczór 8.40.

Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.* Odpowiedzialny Rządca Drukarni *Antoni Rother.*